**Rok XII.** # TYGODNIK KATOLICKI. **Rok XII.**

**№ 21.** **Grodzisk, 27. maja 1871.** **№ 21.**

**Tygodnik katolicki** wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

**Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem.** (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)



## O Papieżu.

### Nauka druga

X. Piotra Semenenki.

### O Papieżu, jako podwalinie wiary,

to jest o jego

### Nieomylności.

*Ja zaś prosiłem za Tobą, aby nie ustawała wiara twoja, a ty raz nawrócony potwierdzaj braci twoich. (Łuk XXII. 32.)*

(Ciąg dalszy.)

III.

Najprzód widzieliśmy, że Papież jest nieomylnym, następnie zobaczyliśmy dla czego jest nieomylnym i tém więcéj przekoliśmy się, że jest doprawdy nieomylnym i że nim być powinien; teraz zostaje nam na końcu do widzenia: W czém jest nieomylny i jakim sposobem? jaka téj nieomylności dziedzina? jakie jéj obszary i ostatnie końce? jakie sposoby, i siły, i skutki? Jedném słowem, jaka jest istota nieomylności?

Na to pytanie odpowiada nam sam cel, dla dostąpienia którego kościół i Papież obdarzeni są przez Boga nieomylnością.

Tym celem było z jednéj strony obwarować prawdę Bożą w jéj nietykalności, a z drugiéj zabezpieczyć wiarę ludzką w jéj czystości i pewności. Nieomylność w Kościele to oboje sprawia: raz że prawda Boża przechowuje się w nim nienaruszona, drugi raz, że wiara ludzka ma w Kościele i przedmiot wiary czysty, i zarazem pewny, najpewniejszy punkt oparcia.

Co jeśli tak jest, nieomylność kościoła sięga niezawodnie tak daleko, jak daleko rozciąga się z jednéj strony obszar prawdy Bożéj i jéj nauczanie, jak wszechstronna z drugiéj strony jest potrzeba wiary ludzkiéj mienia tego zewnętrznego przedmiotu i swéj wewnętrznéj podstawy oparcia. W tém wszystkiém przeto, w tych granicach i rozmiarach Papież jest koniecznie nieomylnym. A więc z jednéj strony tak daleko, i szeroko, i wysoko, jak prawda; a z drugiéj strony tak głęboko jak wiara.

Otóż prawda i wiara, jakżeśmy o tém na początku napomknęli, rozciągają się głównie i istotowo do tych trzech kresów: najprzód, jaki jest początek wszystkich rzeczy i człowieka, następnie jaki jest ich koniec, a nareszcie jaki jest, że tak powiem, środek, to jest jaka droga prowadzi od tamtego początku do owego końca. I widzieliśmy że tém wszystkiém jest Chrystus: Ja *wiem*, prawi, *skąd przychodzę i wiem dokąd idę*, a ten *kto idzie za mną, nie chodzi w ciemnościach. Ja jestem prawda i droga i żywot.* Otóż na miejscu Chrystusa to wszystko nam daje kościół, a w samym kościele ostatecznie Papież. To wszystko tedy wchodzi pod jego nieomylność.

A naprzód początek wszech rzeczy i człowieka, to jest prawdziwa o tym początku nauka. Tu przychodzi wszystko co mamy wiedzieć o Bogu, o stworzeniu, o upadku naszym, o odkupieniu, o warunkach zbawienia naszego, a co stanowi prawdę samą w sobie, właściwy przedmiot naszéj wiary. Więc naprzód przychodzi przedmiot wiary, Bóg jako prawda; i Papież jest nieomylny we wszystkich, które nam do wierzenia podaje wiary tajemnicach (mysteria fidei.) To pierwsze.

Na drugiém miejscu staje koniec człowieka, to jest to wszystko co nas czeka; naprzód cała poważna tajemnica wieczności, i w niéj ukryte dobro nasze prawdziwe i szczęście ostatnie; a potém środki, które nam to zapewniają, i to zaś znowu stanowi przedmiot naszéj nadziei. Więc na drugiém miejscu Papież równie jest nieomylny w tém co naucza o Bogu jako o dobru i przedmiocie nadziei, a zarazem w nauczaniu o środkach to dobro zapewniających, któremi są Sakramenta (media salutis.) To drugie.

Na końcu przedstawia się środek jednego i drugiego to co łączy początek z końcem, to co łączy Boga z człowiekiem już tu na ziemi, a co Go z nim połączy tam w niebie na wieki; przedstawia się prawo i zakon żywota, a w nim Bóg jako świętość i przykazanie, a więc ostatecznie jako przedmiot naszéj miłości; boć miłość także ostatecznie niczém innem nie jest, jedno czynem spełniającym święcie przykazanie boże i tém samém łączącym człowieka z Bogiem. Więc na ostatku Papież jest nieomylny w tém wszystkiém co naucza o Bogu, jako o chcącym miłośnie i miłośnie przykazującym, to jest o Bogu jako o przedmiocie miłości; a więc we wszystkiém co naucza o przykazaniach tego zakonu miłości (praecepta legis.) To trzecie i ostatnie.

W tém wszystkiém Papież koniecznie jest nieomylnym. Jest przeto nieomylnym, kiedy nam tłómaczy Boga jako prawdę, jako

dobro, jako święto; kiedy nam daje przedmiot wiary, o środkach zbawienia, o przykazaniach zakonu. W tém wszystkiém Papież jest nieomylnym, i to w kościele wyraża się zwykle używaną formułą mówiąc o Papieżu, że jest nieomylnym we wszystkiém, co się tyczy nauki o wierze i o obyczajach.

Pociągnijmy okiem po całéj téj dziedzinie nieomylności Papieża, a zobaczemy, że ona jest tak wielką, jak podobnaż dziedzina, którą samże Chrystus objął i zapełnił, że wszystko w sobie zamyka i niczego nie ma coby do niéj nie należało; tak długa i szeroka jak prawda sama, tak wysoka jak Bóg, téj prawdy szczyt, tak głęboka jak istota ludzka, téj prawdy podścielisko.

---

A jednak niechaj nas swym ogromem nie przeraża a szczególniéj niech nas nie prowadzi do następstw fałszywych i z mądrością Bożą niezgodnych. Przeciwnicy, którzyby chcieli wszystko zamącić, straszą mniéj bacznych a prostodusznych wiernych jakiemiś wnioskami dziworodnemi. Wtedy, prawią, jeżeli tak jest, że Papież o wszystkiém nieomylnie wyrzeka, przepada wiedza, nauka, umiejętność ludzka. Tak jak gdyby wzrok miał przepaść i nie widzieć, dla tego że słońce jaśniéj zaświeci! On przeciwnie tém lepiéj natenczas widzi. — I znowu powiadają że wtedy przepada wolność człowieka, a co gorsza, wolność społeczeństwa całego, przy tak ściśle a tak niezmiennie uświęconych zakonach. Jak gdyby podróżnik już wolno iść nie mógł, dla tego, że ma drogę równą, i tęgie mosty i bezpieczne poręcze. On przeciwnie i prędzéj i swobodniéj wtedy drogę odbywa. I jeszcze wołają, że wtedy dla Papieża wprowadzamy cześć bałwochwalczą, bo go stawiamy jako bóztwo jakie pobłądzić i zgrzeszyć nie mogące. Jak gdybyśmy mięszali rzeczy boże i ludzkie, i podnosząc znaczenie urzędu, zapominali o właściwości osoby. Jak gdyby nieomylność urzędu bożego nie była zupełnie czém inném od możebnego błędu i grzechu osoby w jéj stosunkach ludzkich, po za tym bożym urzędem. Już stokroć przed nami odpowiedziano, że nieomylność i niegrzeszność nie są bynajmniéj jedną i tą samą ani myślą ani rzeczą, i my za innymi po raz tysiączny powtarzamy, że Papież może błądzić w osobistych swojich zdaniach i sądach, i wyrokach co do rzeczy i co do ludzi, ilekroć nie idzie o urząd boży; i że tém bardziéj grzeszyć może, i prywatnie i publicznie, co już z urzędem nauczania nawet spólności nie ma. Papież jest takim samym człowiekiem jak i każdy inny, i zaprawdę nie czynimy go bóstwem żadném, kiedy tak głośno świadczymy, że jest człowiekiem i że może błądzić i grzeszyć jak każdy śmiertelnik Cóż tedy twierdzimy? To zaiste, że nie przestając być człowiekiem, jest zarazem urzędnikiem, jest posłem od Boga do ludzi, jest zastępcą Chrystusa na ziemi, i że w tych razach kiedy naucza w imieniu Boga i na miejscu Chrystusa [1]), nie naucza jako człowiek i nie mówi sam z siebie; ani nauczać jako człowiek w tych razach nie może i nie zdoła. Bóg tego nigdy nie dopuści. Choćby nawet Papież wewnętrznie chciał pójść kiedy przeciw Bogu i jego prawdzie (co jednak niepotrzebnie i nieprawdopodobnie niektórzy przypuszczają), tedy zewnętrznie uczynić tego nie będzie mógł; ma już raz opatrznie przez Boga związane ręce i odjętą sobie wolność takiego zewnętrznego postanowienia się w przeciwieństwie z prawdą i nauką bożą. Do tego ogranicza się nieomylność, jeźli na nią patrzymy w saméj osobie Papieża.

[1]) W jakich to razach się dzieje, czyli jakie są warunki nauczania urzędowego Papieża, które zwykle nazywają *ex cathedra*, o tém umyślnie osobno mowa będzie w zapowiedzianéj rozprawie.

Podziwiajmy mądrość Bożą i jéj przedziwne sposoby i drogi. Ta sama nieomylność, która tak daleko sięga i żadnych granic nie zna, kiedy na nią patrzymy, o ile się ona po za osobą Papieża z jednéj strony do swego przedmiotu to jest do Boga i jego prawdy odnosi; a z drugiéj obraca się na korzyść kościoła i zabezpieczenie dzieła bożego na świecie; ona, która wtedy kościół i rodzaj ludzki nad ludzką naturę wynosi i oblewając jego czoło światłem niebieskiém, czyni go uczestnikiem wiedzy i prawdy bożéj; ta sama nieomylność, kiedy na nią w jéj stosunku do osoby Papieża spojrzymy, już nie wybiega jak tam po za wszelkie granice, owszem trzyma tę osobę Papieża w tych samych szrankach co i wszystkie inne, i z tą jedną różnicą, że w Papieżu ta nieomylność jest w sposób czynny, kiedy innym udziela się w bierny sposób, osobę tę jednak Papieża nie wyżéj od innych wynosi nad naturę ludzką, i jakkolwiek pierwszym, nieczyni jednak Papieża ani pełniejszym, ani szczęśliwszym od innych uczestnikiem téj wiedzy i prawdy bożéj, któréj on tą swoją nieomylnością innym udziela. Co za porządek w sprawach bożych, jaki ład i mądrość we wszystkiém! Oszczercy nieomylności Papiezkiéj powinniby już raz poznać czém jest doprawdy, i przestać ją osławiać jeśli jeno serce mają i wolę szczerą pozostać chrześcianami!

---

Tym sposobem odpowiedzieliśmy na ono pytanie: W czém leży nieomylność papiezka? przynajmniéj odpowiedzieliśmy na nie z jednéj strony, to jest ze strony zewnętrznéj, i pokazaliśmy jaki jest przedmiot, jaki cały ten skarb prawdy, w którym Papież jest nieomylnym. Teraz jeźli chcemy dopełnić odpowiedzi na to pytanie w czém leży nieomylność papiezka, trzeba nam jeszcze zwrócić uwagę na stronę wewnętrzną, i tam wyśledzić w czém leży tajemny sposób téj nieomylności i wnętrzna istota tego cudu moralnego i opatrznego, którym Bóg sprawia, że Papież jest nieomylny? Albowiem nie dosyć jest poznać jak daleko się rozciąga i gdzie się kończy, albo raczéj jak nigdzie się nie kończy ten Zastępcy bożego nieomylności przymiot, trzeba jeszcze poznać i wiedzieć gdzie się on zaczyna, poznać siłę, jaka leży w przyczynie nieomylności, w jéj źródle i na dnie samém.

Rzekliśmy, że nieomylność papiezka jest cudem moralnym i historycznym. Nie jest ona cudem w zwykłém znaczeniu tego wyrazu, bo nie jest *nadzwyczajném* zawieszeniem zakonu natury, ani się dzieje na polu fizyczném. Jest ona jednak chociaż przeciągającém się i jakoby już po swojemu *zwyczajném*, ale zawsze przeciwném i po nad zakon natury sięgającém zjawiskiem, jest tedy zawsze swojego rodzaju prawdziwym cudem, tylko że jest takim przeciągłym, więc jest historycznym albo opatrznym; że zaś na polu wolnéj woli, więc cudem moralnym. Bóg albowiem tak czuwa pod tym względem nad wolnym użytkiem umysłu i zatwierdzeniem się woli każdéj osoby, noszącéj urząd Papieża, że ona nigdy na błąd nie da publicznego zezwolenia i nie dopuści się publicznego zatwierdzenia fałszu; rzecz można, że każda taka osoba jest w niemożności popełnienia czegoś podobnego; co wyraźnie jest cudem. Zamyka się ta racya rzeczy w samychże onych słowach Chrystusa: *Szymonie, modliłem się za ciebie, aby nie ustała wiara twoja.* Bez téj modlitwy byłaby ustała; ale jéj skutkiem, a następnie skutkiem osobnego moralnego i opatrznego działania bożego, ta wiara czyli ta nieomylność ustać nie może i nigdy nie ustanie. I ta jest tego moralnego i historycznego cudu ostatnia racya, któréj szukamy, jest nią osobne moralne i opatrzne działanie Boże w umyśle i w woli osoby okrytéj godnością Papiezką.

Zobaczmy teraz na czém się to działanie Boże właściwie

zasadza. Zaiste, wiara wtedy ustaje, kiedy się rozum rozdziela, albo się nie łączy z prawdą Bożą. Ustanie jest to ten rozdział, to niepołączenie. Tak jak na polu poznawania przyrodzonego, to jest na polu wiedzy, podobny rozdział, albo niepołączenie rozumu z prawdą jest ustaniem wiedzy, a przeto niewiedzą; tak samo na polu nadprzyrodzoném i gdzie idzie o nadprzyrodzoną prawdę, podobnyż rozdział sprawia ustanie wiary, to jest niewiarę. Jakże mu tedy zapobiedz? Tym jednym sposobem, aby światło i siła łącząca rozum z oną prawdą działała w takiém natężeniu i z taką skutecznością, by niepodobną było dla tego rozumu co innego rozumieć i twierdzić. Nikt nigdy nie twierdził, że dwa naprzykład i dwa nie są cztery; w połączeniu bowiem rozumu z tym pewnikiem przyrodzonym, światło i siła łącząca oboje z takiém natężeniem i skutecznością działają, że to połączenie dokonywa się koniecznie. Inaczéj się rzecz kiedyś miała z tą inną prawdą, że się ziemia, dajmy na to, obraca około słońca; bo owo światło i siła nie w tym samym stopniu działały na umysły. Tak samo i w prawdach nadprzyrodzonych, wiara zależy od mniejszéj lub wiekszéj skuteczności siły łączącéj z prawdą nadprzyrodzoną, a którą siłą tu na tém polu jest sam Duch św., z tym dodatkiem że tu i wolność się miesza, ale o niéj teraz nie mówimy. Idzie tedy o to, aby Duch św. tak swojém światłem i siłą owładnął umysł osoby Papieża, i tak go trzymał w swéj mocy, by połączenie jego rozumu z prawdą nadprzyrodzoną działo się zawsze w sposób konieczny. I to się właśnie dzieje w skutek onéj modlitwy Chrystusowéj, aby nie ustawała wiara Piotrowa; albo ta modlitwa nic zgoła nie znaczy, albo jéj skutkiem to się koniecznie dzieje; to, a nie co innego. I ta jest odpowiedź, któréjśmy szukali, tłómacząca nam jaki jest wewnętrzny tajemny sposób i przyczyna nieomylności Papieża.

Wprawdzie pozostaje mimo to jeszcze pytanie co do wolnéj woli téjże osoby Papieża, i przypuściwszy, że jego umysł nigdy nie może być pozbawionym prawdziwéj wiary, pytać się można czy jego wola zgodzi się zawsze na jéj głośne objawienie; czy nie będą mógły wydarzyć się wypadki w których dla bocznych lub tylnych jakich powodów, Papież zachowując we wnątrzu prawdziwą swoją wiarę dla siebie, ogłosi jednak, a wtenczas rozmyślnie i trzykroć winowajczo, błąd wierutny za istą prawdę Bożą? Można się pytać, powiadam; albowiem co innego jest wiara, a co innego jéj ogłoszenie; pierwszy akt jest aktem rozumu, drugi zaś jest aktem woli: a nie jest wcale rzeczą konieczną, aby ten drugi szedł za tamtym pierwszym. Jeżeli się zaś obrócimy do onéj modlitwy Chrystusowéj, w skutek któréj zapewnioną została Piotrowi wiara nieustająca, tém bardziéj mogłoby się wydawać, że upoważnieni jesteśmy do postawienia tego pytania; Chrystus bowiem zdaje się to jedno tylko uprosił i zapewnił: że wiara Piotra samego nie ustanie nigdy; nam przeto mógłaby słuszna pozostawać troska, czy Piotr zarazem dopełniać będzie zawsze swego obowiązku?

Atoli nie ma żadnéj trudności w odpowiedzeniu na to pytanie, i choćbyśmy tylko zważali na ono zaręczenie Chrystusowe, pewni być możemy, że i w publiczném nauczaniu swojéj nieomylnéj wewnętrznéj wiary Piotr i Papież nigdy nie ustaną; owszem, że zawsze z taką samą siłą zatwierdzać będą na zewnątrz prawdę Bożą przed wiarą innych ludzi, z jaką ją w ich własnéj wierze Duch święty wewnątrz zatwierdza. W onéj bowiem mowie Chrystusa Pana: *Szymonie, wiara twoja nie ustanie... a ty potwierdzaj braci twoich,* to ostatnie jest połączone nierozłącznie z tamtém pierwszém: dla tego on ma potwierdzać, że wiara jego nie ustanie; a wiara jego nie ustanie właśnie dla tego, że ma ten urząd potwierdzania. Nie o osobistéj tedy wierze i nie dla pożytku Piotra jednego ma się rozumieć ono słowo: *nie ustanie!* bowiem w tedy i modlić się nie było warto o co; ale się koniecznie rozumie o nieustaniu wiary w jéj głoszeniu i nauczaniu; w oném ciągłém przez nią i w niéj potwierdzaniu braci wszystkich. Pewną tedy jest rzeczą, że wiara Piotra nie ustanie nigdy nie tylko jako akt rozumu i jego osobisty, ale i jako akt jego woli, w całém jego społeczném znaczeniu i następstwach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# KORESPONDENCYE.

(*C*) **Rzym**, dnia 19. maja.

Kolegia rzymskie. — Rektorowie. — Wychowanie szkólne. — Książeczka O. Paria. — Finanse. —

Przed niedawnym czasem wyszło w Rzymie dziełko pod tytułem „*breve memori interno al Collegio Romano,*“ w którem autor wykazuje jak niesłusznie rząd włoski sobie rości prawo do kollegium rzymskiego. Z aktów publicznych dowodzi, że kollegium jest zakładem międzynarodowym, założonym dla młodzieży całego świata katolickiego, wzbogacony prywatnemi darami książąt katolickich i wsparty przez papieży dobrami ściśle kościelnemi, danemi od narodów katolickich na użycie dobra powszechnego. Kilkakrotnie także odzywali się Rektorowie kollegiów narodowych w Rzymie, nic atoli nie zdołało skłonić rządu do zwrócenia części gmachu. Owszem nowy gwałt popełnił rząd zatrzymując OO. Jezuitom od 1 stycznia b. r. należną zapłatę 1000 szkudów, które płacił rząd papiezki, do czego ex titulo oneroso i rząd obecny jest obowiązany. Ta okoliczność spowodowała Rektorów do nowéj protestacyi, którą 6 maja wręczyli królewskiemu komisarzowi Gadda. Wyjmujemy z niéj tylko dowody, na jakich opierają swoje żądanie.

„Jest naszym obowiązkiem udać się do rządu królewskiego i przedstawić mu, że prócz zasady nietykalności gmachu, o któréj już inną razą mówiliśmy, musi jeszcze rząd królewski przyjąć i bronić zasady nietykalności wyposażenia, a to dla przyczyn bardzo ważnych.“

Na pierwszem miejscu przychodzi sam charakter téj dotacyi mającéj początek międzynarodowy, a ten ją czyni nietykalną.

Daléj nasuwa się ta uwaga, że skoro w ostatnich czasach na *miejscu* pierwszéj dotacyi wyznaczono przez papieży inną, to tę uważać trzeba nietylko jako wynagrodzenie, ale raczéj jako nowy ze strony skarbu papiezkiego obowiązek wobec innych narodów i jako dług publiczny; tém bardziéj, że jest zapisana do wielkiéj księgi. Wskutek tego rząd włoski jest związany tym długiem, jak wszystkiemi innymi, które zostawił rząd papiezki, i nietylko nie może go znieść, ale nawet nie może zmienić jego warunków.

Tego nareście wymaga prawo ogólne opierające się na saméj naturze rzeczy, które jaśniéj jeszcze pokazuje nietykalność dotacyi rzeczonéj i uświęca samąże zasadę nietykalności. Albowiem jak bez zasady, nietykalności gmachu, mógłby rząd zakwestyonować wszystkie gmachy jeden po drugim, do którychby się schroniło kollegium i tym sposobem uniemożebnić jego exystencyę, również bez zasady absolutnéj nietykalności dotacyi rząd mógłby w każdym czasie zakwestyonować wszystkie środki utrzymania jedne po drugich, jakieby kollegium po utraceniu obecnéj dotacyi mogło na nowo dostać ze wszystkich stron świata i tak mógłby rząd i z téj strony udaremnić istnienie kollegium. Sama natura rzeczy a z nią niezawodnie i rząd królewski sprzeciwia się takiéj niegodziwości; ale tylko przez nią

może nam ocalić zasadę nietykalności wszelkiego uposażenia kollegium, zacząwszy od obecnego; zasadę, która tak musi być obsolutna, że nie dopuszcza pod żadnym warunkiem usunąć z dotacyi choćby rzeczy najmniejszéj, coby wobec prawa było zniszczeniem saméj zasady nietykalności.

Dla tego my niżéj podpisani widzimy się obowiązani te rzeczy przedstawić rządowi królewskiemu i prosimy go, by raczył uwzględnić nasze prośby i z prawdziwą sprawiedliwością uznać zasadę podwójnéj nietykalności już wywołanéj, — daléj obowiązani jesteśmy protestować, jak też protestujemy rzeczywiście dosadnie i głośno przeciw zamiarowi jaki rząd ma, aby zagarnąć uposażenia kollegium Rzymskiego i odwołujemy się zawczasu do całego świata katolickiego i do wszystkich mocarstw interessowanych przeciw takiemu gwałtowi, tak radykalnie niszczącemu wszystkie nasze prawa do kollegium Rzymskiego i t. d.“

Mimo tak energicznéj i na prawie opartéj protestacyi można z góry być pewnym, że rząd nie uwzględni żądań kollegiów. Byłoby to bowiem przeciw wszelkim liberalnego rządu zasadom wspierać lub choć cierpieć zakład, w kraju taki wpływ klerykalny wywierający na umysłowe wykształcenie młodéj generacyi. To przekonanie wyrzekł radca namiestnictwa p. Brioschi w swym raporcie urzędowym ogłoszonym na końcu zeszłego roku.

Zdawałoby się, że system włoski urządzenia szkół od lat 10 we Włoszech praktykowany powinien do świetnych doprowadzić rezultatów. U dzisiejszych bowiem postępców oświata, światło ciągle na ustach, — ale te czcze słowa tumanią pozorami, a rzeczy t. j. oświaty prawdziwéj nie dawają.

Do jakiego stopnia upadły intelektualnie szkoły włoskie udowodniła broszura O. Paria S. J. wystawiająca statystycznie ilość uczniów do egzaminów przystępujących a niezdolnych zdać najłatwiejszego egzaminu. Data są tém wymowniejsze, że przejęte ze źródeł urzędowych włoskich gazet, urzędów, radców szkólnych i t. d.

W I. broszurze p. n. *Livello degli studi* Ojciec Paria udowodnił znów statystycznie, że szkoły rzymskie daleko wyżéj stały, aniżeli włoskie przez p. Brioschi tak wychwalane. We Włoszech uczniów liczba przepadających przy egzaminach zwiększa się prawie w dwójnasób corocznie i tak: W roku 1867 egzaminowanych było 2325 z tych approbacyę otrzymało 750 odrzucono 1575. W roku 1868 egzam. 2855 approbac. 456 odrzucono 2389. W roku 1869 egzam. 2805 approbac. 269 odrzucono 2536. Przypuściwszy więc, że liczba egzaminowanych co 3 lata będzie ta sama i liczba approbowanych w każdym roku się proporcyonalnie zmniejszy, to można łatwo wyrachować, w którym roku w szkołach wyższych królestwa Włoch wszyscy egzaminowani będą odrzuceni, a żadnego nie będzie approbowanego.

Mógłby może kto zrobić zarzut, że ostrość egzaminujących, wielkie wymagania profesorów pociągają za sobą tak smutne wypadki po uniwersytetach. Nie, *Baretto* w Turynie w n. p. z lutego 1870 r. ogłosił artykuł, w którym między innemi stało: ...„Trzeba wyznać, że egzamina wypadały źle, bo ministeryum zmieniło system. Pewien egzaminator (zdaje się Tomagni) twierdził, *że wcale nie ostro postępuje* z uczniami, że filologii greckiéj żaden prawie nic nie umiał; co do łaciny i włoskiego nie tylko *niedostowało ni stylu ale reguł gramatycznych a nawet ortograficznych. Il Diritto* z 9 września 1868 powiada, że komisya egzaminacyjna, *nieuciekała się do surowości,* owszém tolerowała aż po za granice sprawiedliwości z powodu, że mało dobrze *odbyło studya.* Sam p. Berti deputowany i były minister w izbie złożył wyznanie, że we Włoszech między 2400 zgłaszających się do licencyatury 300 tylko złożyło egzamin. A proszę uważać, mówi daléj, że komisya kierowała się względnością jeszcze w sądach. (La guncta precedette con indulgenza. (Atti uffic. n. 971).

Gdy przeciwnie na saméj wszechnicy rzymskiéj Sapienza w przeciągu 10 lat stanęło do egzaminu uczniów 1223, z których tylko 61 nie złożyło egzaminu, a wymagania są daleko większe.

O. Paria rektor niższych szkół dawnego kollegium rzymskiego, napisał drugą broszurę p. n. *Ecce iterum Crispinus* wymierzoną przeciw artykułowi jak się zdaje urzędowemu *Nuova Roma.* P. Brioschi na wszystkie argumenta milczy znacząco.. i

Przyczyna dla któréj nie można się spodziewać uwzględnienia wspomnianéj wyżéj protestacyi, jest rozpaczliwy stan finansów państwa włoskiego. Tysiąc szkudów miesięcznie wypłacić nie małą rzeczą dla p. Selli, który zmuszony jest dziś nawet na fotografie i zapałki wyznaczyć podatek dla pokrycia kosztów przeniesienia Stolicy. Administracya finansów w wielkiéj Itali tak jest niesumiennie i niegodziwie prowadzona, że sam p. Sella w parlamencie przyznać musiał, „iż narzekania i słuszne użalenia są powszechne.“ Na tém samém miejscu wyrzecono nie dawno tę smutną prawdę, że Włochy zawsze były rządzone przez złodziei od chwili kiedy ster rządu się dostał w ręce liberalnych. Na dowód téj prawdy dodaje *Armonia,* że urzędnicy w 7 państwach włoskich, które miały 7 dworów 7 stolic i tyle administracyi centralnych nie wydały więcéj niż 500 milionów franków na rok. Przeciwnie teraz niewystarczą 1000 milionów na pokrycie kosztów *jednego* dworu, *jednego* rządu, *jednego* państwa.

Nie mniéj ciekawą wiadomość podaje *Apologista* z 3 maja. Od wielu lat już, powiada, bardzo mała część tych 1200 milionów lir, jakie się wydaje, przeznaczona jest na użytek obywatela — największa część idzie na konspiracye i rewolucye, na bajeczne zyski akcyonaryuszów banku sardyńskiego — na hulanki wagabundów i próżniaków. Nie zważając na to, ile kosztowała rewolucya 1860 roku wspominamy tylko, że *Aspromonte* kosztował 27 milionów — *Sarricco* blisko 1 milion — *Mentana* 16 milionów — *Rzym* 80 milionów, przeniesienie stolicy z Turynu do Florencyi 20 milionów, podobnież 30 milionów kosztować będzie przeniesienie stolicy aż do Rzymu, lubo tylko zażądano 17 milionów. Z tych wszystkich wydatków jakaż była korzyść dla obywateli? Dziś przygotowują mieszkania w Rzymie wydając ogromne sumy z tém prawie przekonaniem i z tą pewnością być zaś wypędzonym, a biedny lud dla przyjemności jednych, a wzbogacenia się drugich, musi dać ostatnią kroplę krwi, drożéj opłacić sól, mając przytem 38 podatków i bilety bankowe z wysokim kursem.

---

(*C*) **Rzym,** d. 21 maja.

Komuna paryska ściśle stoi w związku z wolnomularzami włoskimi. Odkryto bowiem w tych dniach znacznie rozgałęziony spisek komunistyczny w Milano, również w Wenecyi, powiada *Veneto cattolico,* odkryto sprzysiężenie między wojskiem, mianowicie w załodze fortecy *Lido* i innego fortu. Znaleziono broń i wielkie sumy pieniędzy u ludzi prywatnych, których natychmiast aresztowano.

13 maja przedstawił minister oświecenia w parlamencie projekt, by znieść wydział teologiczny na wszechnicy rzymskiéj jako się już stało na wszechnicach włoskich, również mają znieść na-

ukę religii w szkołach niższych, przytém Rzym zawsze ma zostać Stolicą świata katolickiego.

Nie tylko w szkołach ale i w szpitalach zaczyna rząd liberalny w swój sposób gospodarować pozbawiając chorych nie tylko potrzebnéj opieki, ale nawet pociechy religijnéj. W cywilnym szpitalu dawno już odebrano siostrom miłosierdzia zarząd i zostawiono je tylko na jednomyślne żądanie chorych na ich posługi. Z szpitalu zaś *S. Spirito,* który Ojciec św. z wielkim kosztem dla wojska wybudował razem z wspaniałą apteką, wydalono je zupełnie pod pozorem niby większéj oszczędności. Pod tą pokrywką chciał p. Pantaleoni główny lékarz tego szpitalu jeszcze daléj iść i wydalić także kapelanów wojskowych, którym Ojciec św. zarząd szpitalu z jurysdykcyą parochialną powierzył. Ale ci ludzie pełni dla swych owieczek poświęcenia zrzekli się utrzymania swego i dochodów, by chorych nie pozbawić opieki duchownéj. Mimo to pisał Pantoleoni do proboszcza, by natychmiast się wyprowadził z szpitalu i miejsce zrobił kapelanowi wysłanemu z Florencyi przez ministra wojny. Nie zadługo więc minister wojny będzie mógł wszystkim proboszczom odebrać zarząd parafii i powierzyć komu mu się spodoba. Masonerya prawdziwie jak trychiny wżera się w ciało społeczeństwa!

Burzenie obrazów mianowicie Matki Boskiéj dziś dokonywa się bezkarnie z największém zuchwalstwem w oczach straży miejskiéj i z niemałem zgorszeniem wiernego ludu. Tak na via de' Filippini śliczny obraz M. B. zniszczono razem z tablicą oznaczającą odpusty przyłączone do czci tego obrazu. Również 4 b. m. niektórzy z walecznych zdobywców Rzymu wracających zapewnie z polowania strzelali do obrazu umieszczonego nad drzwiami gmachu św. Agnieszki za bramą *porta pia.* Jeden strzał ugodził obraz M. B., drugi Ojca św.

Pewna część tutejszéj młodzieży uniwersyteckiéj idąc za przykładem niektórych swoich profesorów, wyrzekła także swoje zdanie o dogmacie nieomylności Papieża. Na mocy przyszłéj swojéj wiedzy uznała dogmat za głupstwo i wysłała adres w imieniu całéj młodzieży Akademickiéj do dr. Doellingera, jakkolwiek na swém zgromadzeniu tylko coś 81 się podpisało. Ta okoliczność spowodowała katolicką część młodzieży do protestacyi, którą jednomyślnie urządzili, by wyrazić szczéry swój żal wszystkim kolegom, którzy mimo swéj nie kompetencyi ośmielili się mięszać w sprawy teologiczne. Natomiast oni z góry wyznają wszystko co kościół katol. uczy, a szczególnie dogmat nieomylności papieża, sądząc, że w tak ważnéj sprawie oni jako uczniowie teologii, medycyny, prawa, filozofii, bezpieczniéj pójdą, za większością teologów, za episkopatem katol. i za samym Papieżem i Sumą św. Tomasza, aniżeli za jakim niemieckim księdzem, który się we Włoszech wsławił swojém odstępstwem. Wychwalając nareście zacnych swoich profesorów, którzy w większéj daleko liczbie poprzedzili odstępców tak przykładem posłuszeństwa władzy duchownéj, jak wiedzą, cnotami chrześciańskiemi i obywatelskiemi — wzywają wszelkie katolickie uniwersytety, by jeźliby było potrzebne, sprzeciwiały się wszelkiéj insynuacyi, któraby mogła się przyczynić do stracenia największego skarbu, Wiary katolickiéj. Ta sama młodzież katolickiego Rzymu, zaraz z początku panowania liberalizmu w wieczném mieście, utworzyła towarzystwo *circolo della gioventu cattolica Romana* w celu, aby zachować czystość swojéj wiary i ile w jéj siłach, walczyć przeciw błędom tego czasu. 13 maja w dzień Urodzin Naszego Ojca św. odprawiała uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakr. na intencyą 79 letniego Ojca i przewodnika. Na ten cel wszystkie towarzystwa kat. Włoch połączyły się w spólnych modlitwach i ogólnych komuniach św. by wyprosić u Wszechmocnego długie i szczęśliwsze lata dla Namiestnika Chrystusowego.

Wczoraj przyniósł *Osservatore* brewe papiezkie do kardynała Patrizzego, w którém z boleścią Ojciec św. rozbiera fakt adresu kilkunastu profesorów Sapienzy i uczniów do Doellingera, i wzywa wiernych i uczniów kat., aby ich uważali za takich, których unikać trzeba. Nazwisk ich nie wymienił (nominatim), tylko odwołuje się do ich podpisów oświadcza atoli, że wyraźne odesłanie do podpisów wystarcza co wyraźne nominalne w bulli ekskomunikacyjnéj wymienienie. W końcu wzywa do modlitwy za nieszczęśliwymi odstępcami wiary przodków swoich.

*Corespondence de Rome* mocno uderzyła na korespondenta do *Gazetta d' Italia,* który od dawnego czasu bałamuci swojemi wiadomościami publiczność. A ponieważ na scenę często w listach rzeczonych występowała Polska, ks. Prymas Ledóchowski, ks. prałat Koźmian, OO. Zmartwychwstańcy, myślała *Corespondence*, że poznała Autora tych listów. Nie naszą rzeczą rozstrzygnąć, czy *Corespondence* miała słuszność, to tylko wiadomo, że agrumenta nienawiści ku pewnym osobom i znajomość stosunków naszych zdaje się pochodzić z tego samego źródła, co korespondencye do *Kraju* lub *Tygodnia.*

*Gazzetta d'Italia* nie dawno broniła gorliwie cara moskiewskiego w przejętym artykule z *Nuova Italia;* rząd moskiewsk pono najlepszy w świecie, tylko duch rzymski wiecznie się mu sprzeciwia. P. Kulczycki ogłosił list w tymże dzienniku w którym oświadcza, że nie jest korespondentem z Rzymu. *Sit!*

Krążą tu wieści, jakoby i władza municypalna Rzymu zdecydowała się wziąść udział w uroczystości jubileuszu papiezkiego, przewidując, iż nie zdoła się sprzeciwić demonstracyi, jakie zrobią katolicy całego świata, szczególnie Rzymianie. To postanowie jeśli jest prawdziwe niebyłoby tak dalece niedorzecznem, pokazałoby tylko bezsilność partyi liberalnéj.

Z drugiéj zaś strony wątpić należy o szczerości tego zamiaru, tem bardziéj, że w ten dzień przypada i uroczystość na cześć króla, chcieliby więc tym sposobem przyjść do tak pożądanego pojednania z katolikami Rzymu. Gazety liberalne — *liberta capitale* przewidują większe jeszcze fiasco od już byłych i dla tego nazywają takie postępowanie władzy municypalnéj *haniebną komedyją.*

Jakie przygotowania zaś robią katolicy Rzymu, o tem świadczy zaproszenie katolików na ogólną modlitwę — jakie temi dniami ogłosiło w Rzymie, jak się zdaje towarzystwo *per gli interessi cattolici.* Podaję je w całości dla jego pięknéj treści i bardzo trafnych propozycyi.*)

---

— Piszą nam z Rzymu:

Tyrani co weszli przez wyłom Porta Pia, demaskują się coraz bardziéj — i pokazują jawnie swe dażnosei narodowe. Tylko religią chcą wyrugować, a na jéj miejsce ustanowić — ogólny komunizm. Obscena i karykatury, jakie widzimy wystawione w oknach i czasopismach ilustrowanych przeciwko Głowie Kościoła, przeciw narodzeniu i zmartwychwstaniu Zbawiciela, już same przez się przemawiają za tém. W zeszłym tygodniu nawet mękę Chrystusa Pana na scenie w najniegodziwszy sposób parodyowano. Tak uczą lud moralności! Pewien młodzieniec, który zresztą nie miał tak wydoskonalonego uczucia, ale jednak jeszcze Rzymianinem jest, powiadał mi, że przedstawienie tak było oburzającém, że trzeba było wstać i odejść, choćby tylko dla tego, aby pokazać, co ci czynić powinni, którzy choć iskierkę jeszcze wiary mają. Organa rewolucyjne przyrzekły sobie zbezcześcić i zdyskredytować — spowiedź i Sakramenta święte. Kaznodzieje ewangeliccy powiększają się — heretyckie książki publicznie na ulicach rozdają.

Miesiąc Maryi — oprócz kolegiów, konserwatoryów, szkół i prywatnych kaplic w przeszło 80ciu kościołach obchodzą. Napływ

*) Odkładamy je do przyszłego numeru. *R. T.*

ludu jest większy, niż w latach upłynionych; mężczyzni również tak silny biorą udział w nabożeństwie, jak kobiety. Mniejsze kościoły tłumów nie mogą pomieścić. Organa liberalne nie mogą tego zaprzeczyć, i tłomaczy to tém, że nie umieją pojąć téj pobożności. Ale my pojmujemy, że Żydzi á la Arbib i Rzymianie, którym prawo obywatelstwa dopiero wystawiono przy Porta Pia, tego nie mogą zrozumieć, że katolicy nie pokładają swéj nadziei w działach, ale w Bogu, i ufają w pomoc Przenajświętszéj Dziewicy, która prośby zawsze wysłuchuje. (*Cor. de Genève.*)

— Z num. 68. *Corresp. de Genève* wyjmujemy następujące rzeczy:

„Przed kilku dniami puszczono wieść, że Visconti-Venosta przesłał europejskim gabinetom notę, użalając się w niéj na ton, w jakim przemawiają katolicy Niemiec, Austryi, Anglii i t. d. w swych adresach do Ojca św., potępiających zabór Rzymu, adresach które uczucie Włoch w dotkliwy sposób obrażają.

Wieściom tym nie można wierzyć, chociaż najrozmaitszych odcieni pisma je powtarzają. To pewna, że my jesteśmy pomiędzy pierwszemi, którzy o ministeryum florenckiem wszystko przypuszczają, co nie ma nic wspólnego z pojęciem grzeczności, konwencyonalności, jako z drugiéj strony jesteśmy między ostatniemi z tych, którzy piemonckim mężom stanu roztropność dyplomatyczną przypisują. Pewnéj przezorności jednak im nie odmawiamy, ztąd wolno nam powątpiewać o tém, czy gabinet florencki umyślnie i bez skutku, choćby tylko na klęskę dyplomatyczną chciał się narazić.

Od czasu, kiedy powstał nowożytny konstytucyonalizm, wielu bardzo się trudni polityką głównie dla tego, aby zapełniać rozmaite one księgi Czerwone — Błękitne, Zielone i Żółte konwencyonalnemi depeszami, które ministrom spraw zewnętrznych torują drogę do łatwo nabytéj popularności, albo przynajmniéj przyczyniają się do tego, że przy obliczaniu usterek, błędów i zasług podobnych ministrów, depesze takie poczytują im za pewne zasługi. A że tak pojedyńczym indywiduom, jak i całym korporacyom często chodzi o to, aby w podobny sposób położyć zasługi i okazać zdolności, jakich nie mają, ztąd można sobie wytłómaczyć, że i Pan Visconti-Venosta chce skorzystać ze sposobności, aby izbie włoskiéj na najbliższém posiedzeniu w Zielonéj księdze dokument piśmienny przedłożyć, jak mu bardzo o to chodzi, aby bronić honoru Italianisimi, który o tyle w niebardzo pięknym świetle wystawiają katolicy, że w adresach swoich do Ojca św. wcale niedwuznacznie swe zdania i uczucia o znanym czynie z 20. września wyrażają.

Ale wątpimy o tém, aby deputowani izby florenckiéj tém się już zadowolnili, że się dowiedzą o nocie ministra, i o treści jéj. Nie; pójdą daléj, zapytają się o odpowiedzi, jakie gabinety europejskie ministrowi spraw zagranicznych przesłały. Odpowiedzi te w dzisiejszém położeniu rzeczy mogą być przepełnione pięknie brzmiącemi słowy, bez treści i znaczenia, na jakich, jak to powszechnie wiadomo stylowi dyplomatycznemu wcale nie zbywa. Co się zaś tyczy położenia Włoch, każde orzeczenie nie stanowcze na skargi ministra włoskiego, albo nie wprost, jest przyznaniem się do tego, że katolicy mają słuszność, albo będzie nowym dowodem, że władze za tak słabe się uważają, iż nie podobna im stanąć naprzeciwko ruchowi katolickiemu. W jednym i drugim przypadku klęska dyplomatyczna Włoch jest widoczną.

Jestemy o tém przekonani, że żaden rząd nie jest tak silnym, aby z partyą katolicką mógł zerwać publicznie. Ruch katolicki to nie ogień, który prędko można wzniecić, ale który prędko też gaśnie, nie, to ogólny wyraz oburzenia moralnego wszystkich poczciwych i szlachetnych żywiołów świata i wiary, która wszędzie w ludzie tak głęboko jest zakorzenioną. Cóż zresztą mają rządy zrobić, aby skargom p. Visconti-Venosta zadość uczynić? Nie pozwolić katolikom ani myśleć, ani mówić, jest trudna; to co powiedzieli, zmienić nie podobna.

Aby pojęcie jakiekolwiek wyrazić, czy w téj lub innéj mowie, trzeba koniecznie w słowa je ująć. Naturalnie, że to dla jedności Włoch fatalném jest, że tych, którzy słowa i obietnic dotrzymać nie umieją, którzy z prawdą się mijają, kłamcami nazywamy; fatalném i to, że tych, którzy na ustach słodkich tysiące słów mają a w sercu truciznę, podłymi zowiemy; że tych, którzy udawają, jakoby zachowywali przykazania boskie i wykonywali je, a przekraczają je zawsze, kiedy bezkarnie im to uchodzi, mianem obłudników oznaczamy; bardzo fatalném i to, że przywłaszczenie sobie dobra obcego, czy to się skrycie, czy jawnie dzieje, złodziejstwem, grabieżą się nazywa, a tych którzy dopuszczają się podobnych czynów, podług tego co wezmą i w jaki sposób — złodziejami, rzezimieszkami, takich, co po drogach czyhają na ofiarę, zbojami i t. d. nazwać trzeba. Pewno i p. Visconti-Venosta i jego towarzyszom nie jest bardzo przyjemném, że tych, którzy służą lub wspomagają złodziejowi, ale tém się uniewiniają, że gdyby mnie tam nie było toby więcéj jeszcze skradziono, (to bardzo rozsądny sposób, jeżeli się nie jest dyplomatą,) z pewnością za ludzi honorowych się nie poczytuje, ale mimowoli, myśląc o nich, aby ich scharekteryzować użyje się onego starego przysłowia: „Powiedz mi z kim przestajesz, a ja ci powiem, kim jesteś.“ Żaden rząd nie może zakazać tego, aby kradzieży, kradzieżą — grabieży, grabieżą nie nazywano, chyba, żebyśmy chcieli i zbrodniarzy, których za winnych uznano — po zapadnięciu wyroku do tego upoważnić, aby oskarżyli sędziów za to, że ich honor obrazili.

Pelplin, *11. maja.*

I stało się! Tak długoście toczyli spory z *Dziennikiem poznańskim*, iż się znalazł w szeregach jego mąż wybrany, który „wzniósłszy się na wyższe stanowisko“, jednym ciosem was ubił. Miała wojna trojańska swego Thersitesa, a najnowsza Francuzka swego Kutschkego, czemu nie ma też i walka *Dziennika* przeciw wam mieć koniecznego bohatera? Dosyć już nasłuchaliśmy się argumentów poważnych, przycinki największego kalibru jak: ultramontanie, kosmopolici, Targowiczanie, niby bomby przelatywały do waszego obozu, aż oto p. XIX puścił ogromną racę na oświecenie pobojowiska, która u widzów obustronnych takie wywołać musi uczucia, jakie u starożytnych Greków po wysłuchaniu trylogii tragicznéj pokazanie się na deskach teatralnych dramatu satyrowego. Przekonany też jestem, że mile znajdzie przyjęcie i godną ocenę u *Djabła* i spółki najnowsza broszura p. XIX. p. t. *Zgoda Duchowieństwa z Narodem*, wyszła u Merzbacha w Poznaniu.

Po przeczytaniu kilku kartek zdawało mi się, że mam przed sobą najnowszy płód jakiejś tam literatury des petites — maisons, i że ów hieroglif XIX. tak trzeba rozumieć, iż autor ma swe mieszkanie pod num. XIX. w jakim domu obłąkanych. Tymczasem przekonuję się z dalszego toku, że autorem jest ni mniéj ni więcéj jéno Polak XIX wieku, który już roku przeszłego w świat puścił, albo jak się czasu swego wyraziła *Gazeta toruńska*, popełnił dzieło wiekopomne p. t. *Szkoła o Królestwie Bożém*, czyli mówiąc po prostu, p. Stefański, obywatel obecnie mieszkający w Peplinie.

Gorzko żali się autor w przypisku na str. 52, że dotychczas wszystkie pisma polskie uporczywie milczały o dziele jego, dodając, że im to przebacza. Żebyście i wy nie ściągnęli tak ciężkiego zarzutu na siebie, przedewszystkim zaś z tego powodu, że p. St. grozi nowym i to pomnożonym wydaniem swéj *Szkoły*, nie będzie może od rzeczy, jeżeli choć tylko tych kilka słów o broszurze jego najnowszéj w *Tyg. Kat.* zamieścicie.

Wprawdzie zdawało się, żeby krytyka *Gaz. tor.* panu St. wystarczyć mogła, ale widać, że recenzent się mylił, nazywając pracę jego samobójczym sztyletem. Bynajmniéj! Tego rodzaju ludzie, mówi trafnie Wiszniewski w swéj charakterystyce rozumów str. 20, co sobie ubrdają, tego im i młotem z głowy nie wybijesz. Zwykle do najtrudniejszych zrywają się rzeczy, a wszystko cokolwiek piszą, mówią i marzą, jest prawdą, dowcipem i mądrością,—na miedzi i marmurze wyryć by należało.

To też i p. St. najtrudniejsze zagadnienia metafizyki z zadziwiającą łatwością rozwiązuje, we wszystkich prawie naukach ogromne rozwija wiadomości, najwięcéj atoli celuje w teologii. Co wszyscy przeciwnicy wasi przeoczyli, to on natychmiast bystrym swym wzrokiem dostrzegł, owę piętę Achillesową, w którą jedynie zranić was można, jednym słowem, on odkrył, że cały wasz spór z *Dzien. pozn.* „stoi na zaprzaniu Królestwa Bożego na ziemi“ (str. 4).

Lecz niech wam zbyt nie obciąża ta zbrodnia sumienia. Jest to tylko Królestwo Boże autoramentu p. Stefańskiego, idealne królestwo przyszłości, które atoli już in embryone rzeczywiście istnieje w Pelplinie, jak się dowiadujemy z broszury str. 63, i składa się z jednego pana (samego autora), 2 męzkich i 2 żeńskich sług i jednéj dzieciny uczęszczającéj do miejscowéj szkoły,

które to osoby według informacyi moich tak są niewinne tego królestwa Bożego, jak uniżony wasz referent, gdyż pono ani jedna jeszcze nie zrozumiała mistrza swe o. Ale pociesza się autor tym, że i P. Jezusa uczniowie nie rozumieli, gdy o tym samym, co i autor, Królestwie Bożym im prawił.

Zdaje się też w ogóle, że ta nauka wcale nie jest przystępną dla prostych śmiertelników, co się rządzą z rozsądkiem, lecz jedynie dla osób inspirowanych, jak p. St., bo na str. 38 piszedosłownie: „Nie zrażajcie się, że to mówi jakiś lajek, wam nieznajomy. Wiecie, Duch tchnie, kędy zechce, najczęściéj w maluczkich, a nikt nie wie, zkąd idzie". To przynajmniéj jest pewna, że w tym nowym Królestwie wszystkie kwitnąć będą nauki prócz tych, do których potrzebne są rozsądek i rozum. Autor tymczasem zrzuciwszy niewolnicze te pęta, z „wyższego stanowiska" całą sprawę rozważa. Z tego wyższego stanowiska zapatrując się, zbłądził Augustyn św., pisząc swe dzieło de civitate Dei, zbłądził cały kościół, uważając siebie za Królestwo Boże na ziemi, bo jest nim po prostu *„państwo,* które od swéj narodowości nabiera nazwiska: Królestwo Polskie, Francuskie itd." (str. 12). Ciekawość bierze dowiedzieć się, jakieby tedy nazwisko właściwie należało państwu Austryackiemu, ale tego nie powiedział nam autor. Dziwić się także trzeba, czemu to Królestwo Boże dopiero na końcu przyszłego stulecia ma nastąpić — rachuba ta, twierdzi autor, na str. 29, tak jest pewna jak system Kopernika, jak obrachowanie zaćmień słońca lub zmian księżyca— kiedy żadnéj nie podlega wątpliwości, że już przed 1000 lat były państwa polskie, francuzkie itd. Jeszcze więcéj uderza, czemu autor wbrew temu niezmiennemu prawu już teraz to Królestwo Boże antycypuje w Pelplinie, urządzając je tam praktycznie. Również nie łatwo zgodzić z owym twierdzeniem uwagę na str. 15, według któréj „zwycięztwo świata przez Chrystusa dokonywa się teraz w Królestwie Jego na ziemi, i jak szermierze T y g o d n i k o w i ciężko mogą grzeszyć przeciw Panu Jezusowi, psując Jego Królestwo na ziemi, kiedy nam na nie 129 lat jeszcze czekać wypada. Jeżeli zaś, jak na stronie 8 czytamy, to królestwo jest w nas i to, co jest wewnątrz, musi wystąpić i na zewnątrz, nie wiedzieć, czemu już dawno nie ukonstytuowało się i czemu sam autor tak niepomierne napotyka trudności, chcąc o nim drugich przekonać.

Że zaś Kościół nie może być tym Królestwem Bożym na ziemi ani wszystko ogarnąć, to jest panu St. zupełnie jasno, gdyż wtenczas „musielibyśmy w Kościele chléb piec, bóty szyć, garnki lepić, kupować i sprzedawać, a tych robót jednak w Kościele podejmować nie możemy, bo — Kościół jest domem modlitwy i Pan Jezus przekupniów, wekslarzy dawno z niego powypędzał". Już dziecko, które zaczyna uczęszczać do szkoły, dwojaki zna kościół, jeden materyalny, dom modlitwy, drugi duchowy, zgromadzenie wiernych pod jedną widzialną Głową; — pana St. teologia widać znajduje się na stopniu jeszcze młodszych dzieci, znających tylko kościoły z drzewa lub cegły.

Na stwierdzenie pierwotnych jego pojęć przytaczam jeszcze, że według niego Adam i Ewa dla tego umrzeć musieli, że drzewo, z którego jedli, poprostu było jadowite jak np. psia wiśnia, ale z trucizną wolno działającą, i dla tego tylko nie umarli natychmiast. — Po potopie zaś zaczęli ludzie budować sobie wieżę, aby po niéj jak po drabinie dostać się do nieba, niby na piętro.

To Królestwo Boże jest trójjedno: na ziemi, w niebie — i po zmartwychwstaniu, to ostatnie zapewne w myśl chiliastów, gdzie każdy będzie miał 100 żon itd. Dla tego to Królestwa Bożego, nie zaś, jak dotąd mniemano, dla większéj chwały swojéj i szczęśliwości człowieka stworzył P. Bóg świat. Oberwał też i trochę św. Cypryan i wszyscy, co Kościół nazwali matką — ecclesia mater — nie! Kościół jest ojcem, szkoła matką, a państwo, obejmujące oboje, jest bezrodzajowym, czemu? bo kościół w języku polskim jest rodzaju męzkiego, szkoła żeńskiego, państwo nijakiego. Na innym zaś miejscu jest ojczyzna matką, z czegoby wynikało, że szkoła i ojczyzna są to samo.

Podobne do teologicznych są wiadomości pana St. i w innych naukach, szczególnie w f i l o z o f i i. Dowodami jednak nie nudzi czytelnika, za to tym więcéj twierdzi jako taki, co moc ma— *αὐτὸς ἔφα,* i na tym koniec. Cóż np. genialniejszego, jak podział ludzi na rodzinę, *gospodarstwo* i gminę? (str. 10). Wprawdzie dwie stronice daléj uczy, że ludzie w czasie maloletności są rodziną, podrosłszy stają się gminą, a ostatecznie dorosłe wychodzą na rząd, ale cóż takie sprzeczności mają do rzeczy?

Według antropologii autora naszego człowiek złożony jest z dwóch organizmów: jednego niższego, cielesnego, pracującego, jak żołądek, płuca i serce bezwiednie, a drugiego wyższego, duchowego, pracującego ze świadomością, jak druga połowa serca (która? powyżéj całe serce pracowało bezwiednie) krzyża i głowa. W następującym tuż zdaniu dzieli człowieka na trzy żywioły: cielesny, któremu pierwiastek ziemia, duchowy, któremu pierwiastek Bóg, i światowy, któremu pierwiastek Adam i Ewa! Władz ma dusza trzy: rozum, wolą i — miłość. Z tych odkryć zapewne nie mało ucieszą się filozofowie. Krytykować ich daléj nie potrzeba, gdyż noszą na sobie aż nadto wyraźne piętno umysłu, w którym się wylęgły.

Z wiadomości swoich w h i s t o r y i p. St. daje próbkę na str. 69 w przypisku. W braku dziejopisa, którego, jak twierdzi, dopiero w Królestwie Bożym dostaniem, tymczasem on sam *odkrywa* „że przodek narodu, polski Abraham, narodził się w jednym czasie ze św. Piotrem przed 18 wiekami; a dla tego Polak i Katolik jest jedno". Wielka szkoda, że nie przytoczył dokumentu, z którego tę wiadomość zaczerpnął; musiałby być bardzo ciekawym. Tak to p. St., zwyczajnie jak geniusze, wyprzedza swój czas, od wszystkich zapoznany. Czuje on to sam, gdy na str. 52 w przypisku mówi: „kiedy duch nie u wszystkich, choć ludzi już wiekowych i zresztą oświeconych, zarówno jest dojrzały, nie każdy, może nawet zrzadka który już dziś całkiem nas rozumie." Jużci to przynajmniéj przyznać mu należy, że skromność u niego, jeśli to być może, jeszcze zdolności przewyższa.

Co się tyczy m a t e m a t y k i, system dziesiątkowy u niego już w najlepsze kwitnie. Dostrzegł on, że jednostka, rodzina i naród mają się co do czasu jak 1 do 10. „Do czego jednostka potrzebuje w rozwoju swoim 1 rok, do tego potrzebuje rodzina 10, naród 100 lat, ludzkość 1000 lat, a Bóg — 1 dzień (!!)."

Na zakończenie podaje receptę, która w tym nowym królestwie Bożym niezawodnie zastępować będzie Sakramenta święte, i według któréj każdy z łatwością stać się może świętym. Brzmi ona dosłownie (str. 52 nast.): „Przenieś się swą istotą duchową, swojém j a, na tył głowy ku górze, w siedlisko rozsądku. Tam w tém miejscu spływa na ducha człowieczego łaska Ducha św. Tam tedy będąc, patrz na potył siebie ku górze, jakoby na zewnątrz, wpatruj się w Ducha św., a on pragnący zlać swą łaskę na człowieka, oświeci cię swą mądrością. Wpatruj się tak ciągle w niego, a zobaczysz itd." Potym: „Natęż władzę zawartą w twoim krzyżu, w kości pacierzowéj, w miejscu, gdzie się z nią krzyżują łopatki, gdzie jest siedlisko woli i moc do jéj wykonania. Połącz ją z Chrystusem także krzyż niosącym, a w tém połączeniu właściwie znajdziesz siłę do wszelkiego poświęcenia itd. Zrób to, ćwicz się w tém bezustannie, a poznasz *dotykalnie,* że Bóg jest. Poznasz Go po błogiém uczuciu w sercu, po jasności w głowie, po sile nowéj, dotąd nie znanéj, sile w krzyżu i w piersi, wystarczającéj do ciągłego naśladowania Pana Jezusa w poświęceniu się." Nieco daléj: „Gdy to zrobisz, zaprzestaniesz tytuń palić, w karty grać, zaprzestaniesz pijaństwa, kurewstwa, cudzołóztwa, jeżeliś to dotąd robił."

A cóż teraz sądzić o całości? Jest to zbiorowisko wszelkich niedorzeczności, które się kiedykolwiek w chorych głowach wylęgły: po trosze herezyi, po trosze schizmy, po trosze pogaństwa. Marzenia chiliastów, brednie Manichejczyków, dziwactwa średniowiecznych sekciarzy aż do proroctw Towiańskiego w dziwaczny wieniec głupoty się splotły. Jeżeli p. St. nie odgrywa roli jakiego Econa de Stella lub Tanchelma, zaiste, nie jego to wina, lecz zmiany stosunków.

Gdyby kiedykolwiek miano w jakim domu obłąkanych literacki konkurs ogłosić, elukubracya pana St. bez wątpienia pierwszą odniosłaby nagrodę. Jednę atoli zdaniem moim będą one miały rzetelną zasługę, że humorystyce narodowéj, któréj nie dawno temu brak samodzielności zarzucano, za niewyczerpane służyć będą źródło.

---

**Z Krakowa** piszą nam:

Niemogąc się doczekać rezultatów karnych sądów, spieszę z doniesieniem faktu, który ma niejakieś podobieństwo do historyi Bar-

bary Ubryk, z tą tylko różnicą, że ta zrodziła się w ciemnościach nocnych przy dźwięku szyb pękających, i grzmotach kamieni, i starała się zajaśnieć jak meteor nieznany na horyzoncie europejskim; ten zaś fakt dokonany wśród dnia białego przy asystencyi policyjnéj, a jednak szuka ciemności i chce się zakryć.

Pod koniec zeszłego roku pojawiły się w konsystorzu Krakowskim trzy żydóweczki, z oświadczeniem że chcą przejść na katolicyzm. Konsystorz przeznaczył, dla ich nauki i przekonania się o ich prawdziwym powołaniu do katolicyzmu, klasztor zwierzyniecki PP. Norbertanek. Lecz PP. Norbertanki odwlekały ich przyjęcie na późniejszy czas, a ks. Piksa, były redaktor *Krzyża*, umieścił je tymczasem u nauczyciela P. Brzeszczyńskiego tuż przy klasztorze. Dowiedzieli się o tym żydzi, i wybrali czas kiedy samego gospodarza nie było w domu, a ludzie po większéj części rozproszeni szukali zarobku. Zbiegło się żydów koło stu i piechotą i na wózkach, komisarz policyi krakowskiéj p. Paszme. Mówią o tym komisarzu, że jest ochrzczony; tylko niewiadomo czy na protestanta, czy też na katolika. Rozpoczynają rewizyą, i z łatwością znaleźli to, czego szukali. Dwie z nich zalękły się, i powiadały, że je tam więziono, lecz trzecia nie szukała takich wymówek, i przeto nad nią zaczęli niemiłosiernie pastwić się i bić, a kiedy ta męczennica w niebogłosy wołała: *kto katolik niech mię ratuje,* zbiegła się garstka ludzi, i rozpoczął się bój. Obydwie strony walecznie się sprawiły, lecz żydzi przy powadze policyi Krakowskiéj odnieśli zwycięztwo. Porwali nieszczęśliwe swe ofiary, i wieźli w tryumfie na Kazimierz. Jeszcze w obrębie zwierzyńca spotkali ks. Piksę, który w początkach tego zajścia, widząc na co się zanosi, udał się do konsystorza o poradę, i niewiem z jakiemi instrukcyjami wracał. Tu go okładali żydzi mnóstwem talmudowych przekleństw i obelg, a on, jako wyznawca krzyża w milczeniu to wszystko poniósł. Z tego zajścia wywiązały się dwie skargi kryminalne; jedna ze strony p. Breszczyńskiego, za napad gwałtowny i rozbójniczy na jego dom; a druga ze strony żydów, którzy między innemi skargami żalą się, że *chciano* jednego żyda utopić. I w rzeczy saméj wciągnęli go do Wisły, i zmaczali mu pantofle. Nawet więcéj powiem. P. Paszma miał dostać w téj rozprawie cegłą w piersi. Zapewne wspaniałomyślnością powodowany nie będzie swéj krzywdy dochodzić. P. Brzeszczyński kilkakrotnie dopominał się, aby tę sprawę sądownie roztrząsano, lecz sędziowie za każdą razą radzili mu, aby całą sprawę milczeniem pokrył. Nam jednak katolikom wielce zależy na tym, żeby się dowiedzieć: 1. dla czego p. Paszma nie zawiadomił władzę miejscową, że jest prawnie upoważnionym do rewizyi? Bo chociaż Zwierzyniec łączy się z Krakowem, jak przedmieście, jednak urzędownie całkiem jest oddzielny, i ma swoją władzę gminną nienależącą do policyi Krakowskiéj. 2. Dla czego przybył z żydami, nie z policyantami, skoro przybył na urzędową rewizyą? 3. Dla czego dozwolił, żeby pastwili się nad ofiarami swego obrzydliwego fanatyzmu, i lżyli księdza katolickiego? 4. Dla czego nie porozumiał się pierwéj z konsystorzem, jak to nawet przepisy Jozefińskie wymagają? 5. Czyż takie postępowanie nie jest podburzaniem ludności do ekscesów? Pozostają te pytania ważne do rozwiązania.

Po téj awanturze w kilka dni pojawił się artykuł w *Pressie* Wiedeńskiéj na obronę żydów. Jabym pragnął, aby cały ten artykuł mógł być przedrukowanym w *Tygodniku katolickim* (nawet bez żadnych komentarzów), żeby każdy mógł widzieć kłamstwa pozbawione wszelkiego zdrowego rozsądku.

Jeszcze o jednem zdarzeniu należy wspomnieć dla nauki braci polaków sympatyzujących z „braćmi polakami Mojżeszowego wyznania.“

Urszula Meisels, córka bogatego kupca Warszawskiego, a krewna Meiselsa, byłego rabina Krakowskiego, i Warszawskiego, siostrzenica Szancera, sławnego doktora w Piotrkowie, postanowiła umknąć potajemnie od rodziców i zostać katoliczką, i w tym celu odesłaną została do Dominikanek w Piotrkowie. Lecz żydzi rozesłali jéj fotografią na wszystkie strony, żeby ją koniecznie wytropić, co im przy ich talencie szpiegowskim łatwo się powiodło. Kiedy pewną razą Urszula szła samotną uliczką, ktoś z boku zachodząc, tak silnie uderzył dłonią w oczy i czoło, że na razie straciła wszelką przytomność. Późniéj, kiedy przyszła do siebie, ujrzała się w głębokim podziemnym lochu, gdzie zgraja szczurów swobodnie koło niéj przelatywała. Potym zeszła się i zgraja żydów, a między niemi rabin Piotrkowski ze synem 14. lub 15. letnim. Po krótkich debatach postanowili żyłę w ręce otworzyć, i całą krew wytoczyć trzymając ją we wodzie. Syn rabina, u którego żywsze uczucia ludzkości jeszcze się nie przytępiły, rzucił się ojcu do nóg, i błagał o darowanie téj dziewczynie życia. Lecz rabin zgrzytnął zembami dając do zrozumienia synowi, że on nie pojmuje z jakiego ducha pochodzi ta jego prośba. Otworzono więc jéj żyłę, lecz widać że między niemi nie było biegłego chirurga, któryby trafił na arteryą u dziewczyny dobréj tuszy i silnie zbudowanéj. Operacya trwała bardzo długo; tymczasem synek rabina nic nie wskórawszy u ojca, pobiegł do jéj wuja Szancera, i przyprowadził go jeszcze na czas. Ten poznał ją, i zaczerpnąwszy perswazyi z rozmaitych źródeł, rozbroił żydów, zawiązał ranę, i kiedy nieco wyzdrowiała, wysłano ją do Berlina, ażeby zatrzeć ślady barbarzyństwa popełnionego w Królestwie. Z Berlina późniéj zawieziono ją do Katowic, do ciotki, gdzie miała być zaślubioną. Lecz kiedy jéj matka pojechała po narzeczonego, Urszula w nocy uciekła, i błąkała się przy blasku księżyca po lasach i polach, i znalazła się w Galicyi. Tu znalazła w jednym domu opiekę, pod którą zostawała blisko osiem lat. To opowiadanie zaczerpnąłem z ust saméj Urszuli, którą opiekunowie chwalą jako dziewczynę rozsądną, pracowitą i moralną.

---

## 13. maja.

Dzień 13. maja b. r. był w życiu Piusa IX. równie pamięci godnym jak nadchodzący 16go czerwca będzie dla niego i dla całego świata katolickiego chwilą nieśmiertelnéj pamiątki, jedyną w rocznikach historyi uroczystością. Dnia 13. maja dobiegł papież 80 roku życia swojego. Zaraz od samego rana Rzym prawdziwy, katolicki, przybrał szatę godową. Liczną była rzesza dążących do Watykanu, by u stóp Ojca św. złożyć mu powinszowania. Nigdy jeszcze Pius IX. nie przedstawiał się nam piękniejszym, większym, majestatyczniejszym, nigdy jeszcze nie otaczał go w takiéj mierze nimbus potrójny: patryarchy, króla i papieża. Postawa jego silna, zdrowa, powiedzielibyśmy nieomal młodzieńcza, swoboda niezamącona niczym, która z oblicza jego tryskała, podpadały wszystkim i serca nasze krzepiły. Z pod *Soli-Deo,* bieluchnéj jak śnieg, wyzierał jeszcze bielszy włos jego, który jako srebrny diadem okrążał pogodne jego czoło, a niewypowiedzianie łagodny uśmiech odpowiadał objawom miłości, w składaniu których dzieci jego nawzajem się ubiegały.

Podczas gdy oko moje spoczywało na tym wzniosłym i wzruszającym widowisku, w duszy przebiegałem jakoby jednym rzutem oka długie a pełne chwały życie papieża. Wspomniałem sobie na kolebkę, w któréj przed 80 laty Pius IX. po raz pierwszy był złożony. Kolebka wielkiego papieża, papieża takiego, jaki stał przedemną, jest jakoby kolebką Zbawiciela, którego papież jest na ziemi Namiestnikiem, gdyż dziecię, co w owéj kołysce spoczywa, wybrała Opatrzność, by światu zbawienie przyniosło i oświeciło go światłem. Aniołowie o przyszłéj jego wielkości przez Boga uwiadomieni, strzegą z uszanowaniem łóżeczka dziecięcia tego. Marya, któréj najwierniejszym i najżarliwszym sługą będzie, Marya, któréj skroń najświetniejszą koroną ozdobić jemu przeznaczono, — Marya z macierzyńską miłością otacza go płaszczem swéj opieki. Rośnie w cichości chłopię, któremu Zbawiciel przeznaczył tę chwałę, by się stał mocą i uszczęśliwieniem Kościoła, a w miarę jak się losy jego dopełniają, jak szlachetne przymioty téj wzniosłéj duszy na jaw występują, postępy w świętości i coraz wyraźniejszy blask cnót jego stawać się będą promieniami chwały Kościoła, którego Głową wkrótce zostanie. Jakież morze światła, jakież pasmo wielkich czynów widoczne w ciągu pontyfikatu, który wnet ćwierć wieku obejmie! Żadna historya nie będzie piękniejsza, żadnéj nie będzie trudniéj napisać, jak historyi tego właśnie pontyfikatu, znakomitego i nieprzerwanym bojem i bezprzykładnemi zwycięztwy, i, by do korony chwały niczego nie brakło — Pius IX. dzień jedyny w historyi papiezkiéj święcić będzie w niewoli; uwięziony odbierać będzie życzenia ludu swojego, ludu, który go zawsze jako ojca kochał, a dziś jako męczennika uwielbia.

Mimowolnie stanęły przed memi oczyma smutne postacie wszystkich nieprzyjaciół Piusa IX., mianowicie tych, co sobie roili, że go pokonali. Cóż stało się z nimi, gdzież się podzieli

ci, z któremi zaraz w pierwszych chwilach papieztwa swojego do walki był zniewolony? Gdzież Gioberti? Gdzie Sterbini i Mamiani? Gdzie Cavour? Czymżeż jest obecnie Napoleon III., on obłudny sprawca tylu niegodziwych knowań, on ślepotą rażony a wyniosły dumą opiekun włoskiéj jedności? Potok czasu porwał ich, zmył z powierzchni, jak ziarnka piasku — zaś on szlachetny starzec, którego tak srogą nienawiścią prześladowali, którego mieli za pokonanego, — starzec ten żyje jeszcze większy i bardziéj zwycięzki niż kiedykolwiek. Ci zaś nieprzyjaciele jego, którym się zdaje, że tryumf nad nim odnieśli — i oni wnet zniknął, albo ich Bóg w sprawiedliwym swym gniewie wskaże na to, by samych siebie przeżyli, i dosięgli 80 lat życia, aby własnemi oczyma oglądali, jak ich tryumfy, ich dzieła, ich imiona przez opinią publiczną wytrzeźwiałą a oburzoną, pod pręgierz historyi wystawione. Widzimy korsarza z Caprery — złamanego i zdenerwowanego — otoczonego zastępem godnym téj duszy tygrysiéj, krwią ludzką zbrukanéj — zastępem złożonym z różnorodnych bandytów, których ze wszech stron do siebie przywołał — widzimy go, jak schnąc i marniejąc ohydne powinszowania, za wszelkie zbrodnie i za tyle nieszczęść, które sumienie jego obciążają, odbiera! Widzimy Wiktora Emanuela — smutną igraszkę — narzędzie rewolucyi, pokaranego zemstą bożą, że doczeka się zbliżającéj się chwili, gdy królestwo jego przez zdradę uklecone, rozpryśnie się w kawałki, tron jego zbudowany na kłamstwie i grabieży runie, korona jego zbezczeszczona zbrodniami spadnie z głowy jego i w błoto się potoczy.

Jakież przeciwieństwo między temi nędznemi, zgryzotami sumienia i hańbą ściganemi zbrodniarzami, a Piusem IX., tą anielską, dobroczynną, świątobliwą postacią, któréj starość dodaje nowego blasku i niewysłowionego wdzięku, jaki wyłącznie cnoty prześladowanéj nieszczęściem bywa udziałem!

Pius IX., podczas gdyśmy nań ze łzami miłości w oczach spoglądali, podniósł dobroczynną swą rękę, tak skorą do błogosławienia. — Nikt, zaprawdę, nie może z większą jak Pius IX. słusznością zastosować do siebie pięknych słów Maryi Stuart: „Panie, dziękuję Ci, albowiem gdy nieprzyjaciele moi zacięcie mnie prześladowali, przyjaciele moi jeszcze goręcéj mnie miłowali.“

*(Corresp. de Genève* Nr. 69).

## Missya Mgr. Franchi.

Pod tym tytułem znane czytelnikom *Tygodnika* pismo *Corresp. de Genève* umieszcza obszerną korespondencyę z Konstantynopola, z któréj podajemy tu pewne ustępy, wyjaśniające kwestyę zrokoszowanych Ormian. Sprawa ta, smutna dla każdego katolickiego serca, potrzebuje być we właściwem jéj przedstawioną świetle, w obec zdumiewającéj nieuczciwości niektórych naszych dzienników, dla których wszelkie środki są dobre, byleby dopiąć założonego celu, dla których więc i niegodny bunt Ormian, korzystny chyba dla Moskwy i niechybnie za jéj poparciem odbyty, pożądaną staje się zręcznością wykrzykiwania na Rzym i św. Stolicę.

Korespondent oświadcza naprzód, iż wieść o przybyciu do Konstantynopola Mgra Franchi w charakterze nadzwyczajnego ambasadora Stolicy apostolskiéj, żywą radością przejęła serca wszystkich wschodnich katolików. W. Porta rada jest téj nominacyi, a nawet i zbuntowani Ormianie zadowoleni są, iż stali się przedmiotem szczególnéj ambasady ze strony Ojca św. Sama wreszcie znakomita osoba posła, słynnego dyplomaty, znanego światu ze stałości charakteru a uprzejmości obcowania, zdaje się rokować o pomyślném załatwieniu sprawy. Nadto, pisze rzeczony korespondent, nie ma już tu pana Bourée, a to rzecz bardzo ważna w obec stanowiska zajętego przez nowy rząd francuski w stosunku do Stolicy św. i katolicyzmu. Nigdy bowiem smutna kwestya Ormian nie byłaby powstała, a tém mniéj przybrała obecne opłakane rozmiary, gdyby p. Bourée chciał był, podobnie jak jego poprzednicy, zrozumieć właściwą rolę Francyi na Wschodzie. Niewątpliwą jest rzeczą, iż gdyby p. Daru, na chwilę a chwilę fatalną — minister spraw zagranicznych, nie zamierzył był w celu paraliżowania Stolicy św. na Soborze, wytwarzać jéj kłopotu w Konstantynopolu, nie przyszłoby wcale do tego, nad czem dziś ubolewać musimy. Wszak na konferencyi mianéj z jednym z biskupów francuzkich, p. Daru oświadczył jawnie, iż skoroby Stolica apostolska zgodziła się wykluczyć z Soboru pewne kwestye, nie przypadające do smaku ministra, on podjąłby się załatwienia kwestyi Ormian. Zresztą, intrygi pana Bourée nie były wcale tajemnicą; katolicy musieli ze smutkiem patrzeć na to, jak ambasador Francyi podawał rękę posłowi rosyjskiemu w celu, by podkopać śród Ormian fundamenta jedności katolickiéj. Taką była polityka ministra Napoleona III., który sam zresztą jako wierny syn sekty włoskiéj, marzył o obaleniu powszechnem katolicyzmu. Marzenie to wyzuło Francyę z pierwszorzędnego wpływu, jaki posiadała we Włoszech, w Niemczech, w Konstantynopolu i aż na krańcach Wschodu.

Co do warunków, w jakich zostaje obecnie kwestya Ormian, nie ulega wątpliwości, iż się zmieniły one od roku nie mało. Rząd turecki sam to pojmuje i jeśli wita radośnie przybycie Mgra Franchi, to dla tego właśnie, iż od pewnego już czasu chciałby zakończyć tę nieszczęsną sprawę, korzystną tylko dla Rosyi. Zbuntowani Ormianie czują też, iż Francya ich opuszcza, a Austrya podtrzymywać nie będzie. Pozostaje tylko Rosya, która wciąż działa na Wschodzie w ukryciu, a któréj intrygi zasłaniała tak zręcznie i usprawiedliwiała polityka przedstawiana przez pana Bourée. Rząd Sułtana, zresztą, nie ma interesu żadnego w podsycaniu niezgody między katolikami, i jeśli na początku nie poskromił rokoszu ormiańskiego, to dla tego, iż się obawiał narazić się Francyi i Rosyi po raz pierwszy zgodnie działających w Konstantynopolu. Dziś już on może pragnąć tylko, aby wróciła zgoda między poddanymi jego. Ormiani sami nie życzą sobie wcale zerwać z Rzymem, są to ludzie serca i być nie może, aby nie wzruszył ich widok Ojca św., który zapominając o boleściach własnych spieszy na ratunek cząstki owczarni swojéj, wybiega sam ku nim, w osobie ambasadora, by wezwać ich do miłosnéj a konieczného uległości. Wreszcie, nie przypuszczamy, aby ogół rokoszan był heretyckim lub odszczepieńczym w gruncie. Nie, oni lękają się tylko o swoje narodowe prawa, o niezawisłość swoją i w przekonaniu swojem, tego tylko chcą bronić. Dołączyły się też pewne osobiste uprzedzenia przeciw znakomitemu Mgrowi Hassunowi. Nie mogą mu zarzucić, aby mniéj niż oni był on przywiązanym do kraju lub do zwyczajów obrządku ormiańskiego; to jedno ich wyróżnia, iż mąż rzadkiego ukształcenia, szczególniéj na Wschodzie, i wyższego umysłu, on głębiéj zapatruje się na rzeczy i gruntowniéj je pojmuje. Mgr. Hassun pojął jasno, iż bulla **Reversurus** nie była dla Wschodu ni innowacyą, ni obaleniem dawnego porządku rzeczy, ale środkiem naturalnym zmierzającym do przygotowania w tych stronach episkopatu, godnego pierwszych wieków kościoła. To też z wielkiém zdziwieniem ujrzał, iż przeciwko bulli téj powstali Ormianie starożytnéj prymacyi konstantynopolitańskiéj, do któréj nie stósowały się wcale reformy w niéj przepisane, tyczące się głównie patryarchatu Cylicyi.

W istocie, bulla *Reversurus* regulując wybór biskupów ormiańskich nie ściąga się wcale do wiernych Konstantynopola. Sposób wybierania u nich zostaje tenże sam, jaki istniał dawniéj. Jeśli zaszła tu pewna zmiana, to tylko co do patryarchatu cylicyjskiego.

Potrzeba wiedzieć, iż w r. 1857 prymacya ormian konstantynopolitańskich i patryarchat Cylicyi zostały zlane, za zgodą zobopólną stron obu. Stolica Apostolska potwierdziła to zespolenie, pod warunkiem, aby patryarchat używał korzyści zapewnionych prymacyi, a między innemi, aby, w razie potrzeby, Stolica św. wybierała biskupów, bez względu nawet na listę kandydatów przedstawianych przez społeczność ormiańską. Zastrzeżenie to miało tylko cel jeden: dostarczyć owczarni dobrych pasterzy.

Prawdą uznaną dziś przez każdego człowieka dobréj wiary jest, że im bardziéj Stoliica Apostolska wpływa na wybór biskupów, tem wybór ten staje się korzystniejszym dla religii i samejże społeczności. Są wprawdzie rządy, które odmiennego trzymają się zdania i przeciwne podnoszą pretensye; ale takiemi są te, co radeby widzieć w biskupach urzędników, agentów państwa, nawet w wypadku, gdy rządy ich wydają wojnę religii i Bogu.

Stolica Apostolska zatém, pozwalając na zjednoczenie patryarchatu i prymacyi żądała tylko, aby zastósowane były doń zwyczaje dawniéj już w téj ostatniéj istniejące. I z wyjątkiem niewielu malkontentów. których nigdzie nie braknie, nikt zresztą, ani duchowieństwo, ani wierni, ani rząd sułtański, nie podniósł reklamacyi w téj mierze. Później dopiero, zazdrość, która zgubiła tylu ludzi, wtargnęła w serce społeczności ormiańskiéj w Konstantynopolu. Ormianie wypowiedzieli zawziętą wojnę Mgrowi Hassunowi oska-

rżając go, iż jeśli nie napisał, to natchnął przynajmniéj bullę *Reversurus*. Niektórzy mężowie stanu, poznawszy tę smutną sprawę, utrzymywali, iż byłaby wnet uspokojoną, gdyby Rzym chciał był odwołać Mgra Hassuna i dać mu następcę. Ale czyż podobna, aby jakakolwiek powaga, która chce być szanowaną, potępiała tego, który staje w jéj obronie i cofała się przed otwartym buntem? Byłoby to raczéj obaleniem wszelkiego porządku, ormianie mogliby ogłosić się papieżami i zapragnąć rządzić całym kościołem i samąż Apostolską Stolicą!

Co zaś do samego Mgra Hassuna, jest to niewątpliwie mąż Boży, biskup godny tego imienia, pasterz zasługujący w pełni na zaufanie Stolicy św. On usłucha głosu Piusa IX, czy Papież każe mu pozostać na zajmowanem dotąd stanowisku, czy zmienić je na inne.

W obec tego stanu rzeczy, można, się spodziewać, iż przybycie ambasadora Stolicy Apostolskiéj sprowadzi pomyślne rozwiązanie kwestyi zarówno drażliwéj, jak ważnéj. Mgr. Franchi potrafi ją przeprowadzić należycie i bardziéj jeszcze upewnić sułtana, iż tu nie idzie o żaden inny interes, jedno o przywrócenie pożądanéj zgody pomiędzy katolickimi jego poddanymi. Ormianie pójdą za głosem uczucia, usłuchają wołania Piusa IX, a Mgr. Franchi za powrotem do Rzymu, będzie mógł zawieść Ojcu św. serca wschodnich braci naszych, utwierdzonych na czas jakiś, a z taką żarliwością oczekiwanych przez powszechnego pasterza wiernych.

## List Ojca św. do kardynała Patrizi.

Ojciec święty w połowie zeszłego miesiąca przesłał następujący list do kardynałów, na ręce dziekana kollegium kardynalskiego:

Wielebnym Braciom naszym Konstantemu Patrizi biskupowi Ostyi i Velletri, Sgo Kolegium kardynalskiego dziekanowi, i innym S. R. K. kardynałom biskupom podmiejskim *(suburbicariis)* jakoteż reszcie biskupów rzymskiéj prowincyi.

*Pius Papież IX.*

Wielebni Bracia Nasi, pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie. Nikomu pewno nie tajne, Wielebni Bracia Nasi, zupełne wasze poświęcenie dla téj św. Stolicy i żywa dla Nas cześć i miłość; wszyscy téż wiedzą z jaką zgrozą znosicie gwałt Nam zadany, i z jaką mocą potępiliście zdeptanie praw kościelnych, i usiłowaliście się oprzeć wzrastającemu codziennie zuchwalstwu bezbożności. Ale, choć to wiadomo wszystkim, nie możem się nie radować, żeście zechcieli na piśmie wyrazić wasze uczucia, aby ten pomnik okazał przyszłym wiekom, żeście nietylko przemocą nie zostali złamani, ani upadli na duchu, aleście większą ztąd siłę i gorliwość wynieśli ku potępieniu jawnemu występków nieprzyjaciół Kościoła, ku zatwierdzeniu zakonu Bożego i praw téj św. Stolicy Apostolskiéj, ku odsłanianiu podstępów jéj wrogów, ku ochranianiu wiary ludu przed stawianemi mu sidłami, nakoniec ku okazaniu wszystkim, że Kościół katolicki ani się zastrasza, ani cofa, ani daje powstrzymać prześladowcom, lecz zawsze nieustraszenie, wytrwale postępuje naprzód, wsparty potęgą Najwyższego. Zaprawdę, bramy piekielne nie zdołają go przemódz: i dzieje, które już tyle zwycięztw Oblubienicy Chrystusowéj liczą, z pomocą jéj gorliwych obrońców odniesionych, nowy ten jeszcze tryumf świetniejszy może od innych, w tak srogiéj i ogólnéj walce biskupów, gorliwością duchownych, i szlachetnem staraniem wiernych otrzymany, potomnym pokoleniom powiadać będą. Ponieważ zaś tak cudownego powodzenia jedynie od wszechmocy Bożéj spodziewać się należy, podtrzymuje nas Wielebni Bracia ta wiara, z jaką wy upadając na twarz między przedsionkiem a ołtarzem, za przyczyną Niepokalanéj Dziewicy, jéj najświętszego Oblubieńca i innych nieba mieszkańców, w gorących modłach błagacie miłosierdzia dla ludu, prosząc Boga, aby nakoniec, ulitowawszy się nad swym Kościołem, raczył go wzmocnić i pokrzepić weselem. Bo jeśli modlitwa jednego mogła Amalekitów pogromić, zamknąć na trzy lata niebo, i znowu zeń obfity deszcz sprowadzić, wskrzesić zmarłego syna wdowy sareptańskiéj, czegoż nie zdoła wyjednać, a nawet przyspieszyć, jednomyślna modlitwa całego ludu Bożego? W téj trwajcie, Wielebni Nasi Bracia, wraz z wiernymi pasterskiéj waszéj pieczy powierzonymi; w téj ufajcie, z niéj siły oczekujcie, z niéj pomocy, gdyż wszystko możem w tym, który nas umacnia, i z niéj bezpiecznie wyglądajcie zwycięztwa. Niechaj Wszechmocny wspiera Wasze życzenia, Waszą gorliwość i staranie, niech was wszystkich napełni bogactwem darów niebieskich. My zaś, świadcząc o naszéj wdzięczności za Waszą miłość, troskliwość i wierne wypełnianie obowiązków, i łącząc nasze modły z waszemi, jak wróżbę łaski niebieskiéj i zakład naszéj szczególnéj życzliwości, każdemu z Was, Wielebni Bracia Nasi, i własnéj każdego dyecezyi, błogosławieństwo Apostolskie najmiłośniéj dajemy.

Dano w Rzymie u św. Piotra dnia 13. kwietnia r. 1871. Panowania naszego roku 25.

## List kardynała Antonellego.

Ojciec św. lubo sam w ucisku wielkim i niedostatku, wszędzie, gdzie tylko okaże się potrzeba, pośpiesza w pomoc nieszczęśliwym z zasiłkiem pieniężnym. W marcu r. b. Ojciec św. kazał przesłać pewną kwotę dla poszkodowanych wojną mieszkańców Francyi. Z tego powodu kardynał Antonelli napisał do Nuncyusza we Francyi w imieniu Ojca św. list z wyrażeniem uczuć, jakiemi Ojciec św. przepełniony na widok tych klęsk, które spadły na Francą. Ofiara sama z siebie niczém prawie nie jest, ale Ojcu św. chodziło o danie dowodu pamięci serca nieszczęśliwemu narodowi.

*List kardynała Antonellego do J. Eksc. Monsign. Chigi Nuncyusza Apostolskiego we Francyi, z przyłączeniem zasiłku do Ojca św. dla okolic Francyi najbardziéj wojną uszkodzonych.*

Wśród licznych i głębokich boleści dotykających Ojca św. skutkiem obecnego stanu rzeczy w Rzymie, zawsze On zwracał myśl swoję ku Francyi, córki pierworodnéj Kościoła. Ubolewał On nad jéj losem prawdziwie opłakanym, i nie pomijał żadnéj sposobności dostarczenia jéj, o ile to w jego było mocy, środków wstrzymania, albo przynajmniéj zmniejszenia klęsk wynikających z tak nieszczęśliwéj wojny.

Dziś, gdy się wojna do swego kresu zbliżyła, miłość jego szczególna dla téj wybranéj cząstki synów swoich tém bardziéj uobecnia w jego sercu owe bolesne następstwa, jakich mieszkańcy okolic najwięcéj wojną uszkodzonych koniecznie muszą oczekiwać.

Zapewne Jego Świątobliwość, znając licznemi dowodami stwierdzoną gorliwość biskupów francuzkich, nie wątpi, że każdy z nich dołoży wszelkich starań, aby jego owieczki z właściwem naszéj świętéj wierze uczuciem miłości, pospieszyły na pomoc swoim braciom, i uczyniły dla nich to wszystko, na co ich osobiste położenie pozwala.

Ze swéj strony Ojciec św. przeznacza na ten cel 10,000 fr. i powierza je Waszéj Ekscellencyi, dla wręczenia komisyi, któraby można było w tym celu ustanowić, lub jakéjkolwiek zaufanéj osobie.

Po wszystkich uległego przywiązania i synowskiéj miłości świadectwach, jakie Francya w każdéj okoliczności mu dawała, najmiléj byłoby Ojcu św. odpowiedzieć im w tak szczodréj mierze, do jakiéj wdzięczność go niewątpliwie pobudzała. Lecz Francya wie, że pragnienia jego serca znajdują nieprzełamaną przeszkodę w ubóstwie, do jakiego został przywiedziony, będąc obdarty ze wszystkiego, pozbawiony swych dóbr i swych dochodów, i przymuszony oczekiwać od chojności miasta katolickiego środków potrzebnych dla utrzymania własnego i swoich sług najwierniejszych.

Wyraziwszy życzenia Najwyższego Pasterza zostaje mi wyrazić na nowo uczucia szczególnego szacunku dla W. Excellencyi.

Rzym 1 marca 1871 r.

*Jakób Antonelli* kardynał.

## Posłowie polscy o adresie za Ojcem św. do parlamentu niemieckiego.

*Dziennik poznański* w numerze 115 ogłasza pismo od koła sejmowego do księdza dziekana Kierszniewskiego. Pismo to brzmi jak następuje:

Wielmożny panie Dobrodzieju!

„Raczyłeś w uprzejmym liście Twoim z dnia 30 kwietnia r. b. na ręce posła p. N. N. przesłanym zapytać się koła poselskiego, jakby się takowe zapatrywało na petycye, które katolicy z różnych stron Księztwa wysyłać zamierzają do parlamentu niemieckiego, lub do cesarza, domagając się czynnéj interwencyi na korzyść doczesnéj władzy stolicy apostolskiéj.

Na tak zaszczytne zapytanie odpisać pospieszamy, że zdaniem naszém nie byłoby na czasie z podobnemi żądaniami się odzywać.

Czujemy wprawdzie jak najmocniéj krzywdę i gwałt wyrządzone Ojcu św. i zarówno z całym światem katolickim gorąco pragniemy, aby niezależność władzy doczesnéj zabezpieczona i ustaloną została, ale nie uważamy petycyi do parlamentu za skuteczny środek ku osiągnieniu rzeczonego celu.

Chcąc się o tém przekonać, wystarcza przeczytać sprawozdanie stenograficzne z posiedzeń parlamentu przy dyskusyi nad adresem do cesarza i nad poprawkami posła Reichensperger'a do § 4. ustawy konstytucyjnéj nowego cesarstwa, tudzież przy rugach wyborczych, dotyczących dra. Schützinger'a i innych. Z tych sprawozdań okazuje się bowiem jak najdobitniéj, że kwestya rzymska już była przedmiotem bardzo żywych rozpraw w parlamencie, i że wszelkie żądania stronnictwa katolickiego, zmierzające choćby w najodleglejszéj przyszłości z gorszącą namiętnością przez parlament odrzuconemi zostały, tak iż zaledwie jedna szósta izby miała odwagę za niemi się oświadczyć.

O ileż mniéj na poparcie liczyćby mogła petycya przyłączona przez Wgo. Pana i Dobrodzieja, która się domaga natychmiastowego i czynnego wmięszania się Niemiec w sprawy włoskie. Przekonanie o bezskuteczności tego kroku jest tak ogólne, iż jeden z najcelniejszych członków stronnictwa katolickiego, biskup moguncki Ketteler, zapytany w téj mierze, odpowiedział stanowczo, iż nie uważa obecnie odwołanie się do parlamentu w sprawie władzy świeckiéj Papieża za pożyteczne, ale raczéj za szkodliwe.

Co do petycyi wprost do cesarza, to i taki krok nie wydaje nam się być stosownym. Król-cesarz bowiem na wręczony mu adres 30 marca rb. oświadczył wyraźnie, że dzieli najzupełniéj wszystkie wyrażone w nim zapatrywania. Za podstawę przecież całemu adresowi służy zasada, i to zasada przyjęta wbrew żądaniu katolickiéj frakcyi, nie mięszania się w żadną sprawę bezpośrednio Niemiec nie dotyczącą.

Tém samém więc uznaną została zasada nieinterwencyi w sprawie rzymskiéj.

Odnoszenie się zatém w tym przedmiocie do króla-cesarza nie miałoby żadnego innego rezultatu, jak żeby nas katolików wystawiało na upokarzające odwoływanie się o pomoc dla głowy naszego świętego kościoła do przewódzcy protestantyzmu, bez osiągnięcia żadnéj praktycznéj korzyści, cd więcéj ze szkodą dla sprawy, któréj służymy.

Z tych powodów śmiemy upraszać Wgo ks. Dobrodzieja zaniechania myśli podania rzeczonéj petycyi, czy to do parlamentu niemieckiego, czy do króla-cesarza.

Nie mniéj przeto wdzięczni mu jesteśmy za zasiągnięcie zdania naszego w kwestyi, tak żywotnie jako katolików nas obchodzącéj i mamy zaszczyt pisać się i t. d."

Nad pismem panów posłów pozwolimy sobie kilka krótkich uwag.

Nasamprzód ksiądz dziekan udał się był tylko do jednego z pomiędzy nich, do tego, który reprezentuje jego okolicę; zkądże wszyscy mu odpisują? Ten uroczysty sposób wobec oczywistości, że władza duchowna jest za podpisywaniem adresu, pokazuje chęć wywarcia na duchowieństwo wpływu przeciwnego téjże władzy. Owóż jeśli taką zachciankę można zbyć obojętnie u pojedyńczego człowieka, zbiorowemu ciału wybaczyć jéj niepodobna.

Posłowie podpisani na liście do ks. dziekana oświadczają się w tym liście za władzą doczesną. Okres ten sformułowany jest bardzo nieściśle; w każdym jednak razie uznajemy dobrą wolę tych panów i tylko żałujemy, że wyraz przekonań swoich w tak ważnym punkcie zamieścili w piśmie nie przeznaczonym do wielkiego rozgłosu. Mieli aż nadto czasu w jakikolwiek sposób w izbie się oświadczyć i dotąd nie uczynili tego.

Posłowie wychodzą ciągle z mylnego przypuszczenia, że podpisującym petycyą chodzi o bezpośredni jéj skutek. Myśmy już po kilkakroć zaręczyli i znowu zaręczamy, że nikt u nas skutku podobnego się nie spodziewa. Nam chodzi o przypomnienie praw sumień naszych i póty, póki Ojciec św. jest uciśniony, przypominać ich przy każdéj sposobności nie przestaniemy.

Posłowie wyrażają swoje zdanie o adresie, jakiby do Jego Cesarskiéj Mości podać można. Naprzód nie ma mowy o takim adresie; zaś nagana dana wszelkiéj podobnéj myśli wobec adresów złożonych w Wersalu jest po prostu nieprzyzwoitością.

Posłowie znajdują zawsze wywody i dowody prowadzące do tego, żeby nic w sprawie papiezkiéj nie przedsiębrać. Niech się zastanowią, że gdyby mieli dobrą wolą, równieby łatwo rozumowań i lepszych jeszcze rozumowań za głośném i jawném wypowiedzeniem przed światem katolickich przekonań ludu naszego wyszukali.

---

## Numer 21. Tygodnia.

Z *Tygodniem*, który pisany jest obecnie z niesłychaném rozdrażnienieniem, polemizować niepodobna; cytować go jednak potrzeba, by się ludzie dowodnie przekonali, jakie zdania rozszerza pan Kraszewski i jak traktuje przeciwników opinii swoich.

Z okazyi wybryków krakowskich pisze:

Gdy się na nieszczęśliwy wybuch 1863 r. zbierało w Warszawie ks. Golian sądził, że najtrafniéj postąpi łająć duchowieństwo, z ambony u św. Jana, a wywołał oburzenie i namiętność. — Burzliwy duch pyszałka który bodaj męczennikiem być pragnął, byle wysoko wyjść męczeństwem brak pokory chrześciańskiéj i miłości Chrystusowéj — wiódł go na bezdroża. — Był pewien, że działa najkorzystniéj dla religii — dla kraju może — a zapalał ognie, przy których zguba grzać się miała.

Zeszła się ta rola mnicha z ogólną agitacyą religijną w Europie, stworzyło się u nas stronnictwo ultramontańskie, nie przeczym, iż w zacniejszych swych członkach pragnące dobra, ale idące ślepo do przepaści. Postawiono religię z jednéj, ojczyznę z drugiéj strony w antagonizmie, Chrystusa przeciw Polski! świętokadzcy!! Czém wreście dla nich Chrystus obok jenerała księży jezuitów!!

Krótko widzący zaczęli nawracać biczem, smaganiem, rozpędzaniem i grozą; nie wahano się nic poświęcić, — jątrzono rany zalewając je octem i żółcią. . . . Najostateczniejszy fanatyzm podjął się u nas ratować wiarę, któréj jest nieprzyjacielem i społeczność; która ma poczucie instynktowe gdzie jéj iść należy.

Na posługi fanatyzmowi, tacy ludzie namiętni jak ks. Golian, tacy rozgorączkowani na zimno jak korespondent „Czasu," takie oślepłe dziennikarstwo jak ten „Czas," któremu oczy wyjęło zapatrzenie na blaski u góry — pociągały się, zaprzęgając do roboty słabsze a poczciwe umysły nawet, z których stańczykowską ową partyę zlepiono. — Przyklaskiwali jéj z Rzymu ojcowie duchowni, co kraju zapomnieli i nie znali, a mierzyli go włoskim łokciem . . . doszliśmy do tego, że otwarta wojna wybuchła. — Wojna w prassie, na wyborach, w podzielonych rodzinach, wojna między duchowieństwem, wojna między — dziećmi, wojna między ludem poczciwym a nieletnim! A kto przynosi nam dziś wojnę, stokroć winien przeklętym będzie, choćby na chorągwi świętokradzko krzyż wystawił — przeklęty! . .

My pokoju, my rozumu, pracy potrzebujemy ażeby żyć! — Kto nam bój zwiastuje — wrogiem jest!

Nie pytam go — w imię czego chce bratniéj wojny — kto z nią idzie, przeklęty! kto nas do niéj prowadzi, nieprzyjaciela sprzymierzeniec! — Nam ukojenia potrzeba, nam wylizania się z ran, co okrywają ciało poszarpane, nam tchu, byśmy nie umarli uduszeni niewolą — a wy nam niesiecie wojnę, abyście nas nią dobili!! Nie pytam się barw waszych i znamion i godeł — zgubę niesiecie, niosąc rozbrat i wojnę. Duchowieństwo z ludem, sarszyznę z młodzieżą, starą Polskę z Polską nową powaśnić chcecie — ślepi a namiętni. . . . . . .

Zbieranie podpisów pod adres Wielkopolski do Ojca św. takie nasuwa mu myśli:

W Poznaniu adres do Ojca św., na który zbierają podpisy — stał się też powodem nie małych trudności. Koło polskie jako koło i ciało zbiorowe podpisać go nie mogło i nie podpisało. Dziwna rzecz, że to stronnictwo, które w innych agitacye i manifestacye potępia i wszelki ruch niemi zowie, samo przecież bawi się w manifestacye i agitacye. W adresie, który kilku obywateli z Księztwa ma zawieść do Rzymu, mowa też jest o Ojcu św., jako o królu. Bolejemy nad tém, że państwo kościelne odpadło od stolicy apostolskiéj, lecz faktem jest, że ono chce być połączone z Włochami, a rządów duchownych nie życzy. Możemyż my, co

bolejemy na to, że nas gwałt trzyma tam, gdziebyśmy być nie chcieli, podpisywać wyrok, który narodem rozporządza przeciwko jego woli? Zresztą co nas zmusza mięszać się w sprawę, która wcale do nas nie należy. Winszować głowie kościoła dwudziestu pięciu lat prawdziwie męczeńskiego panowania, przebytych z wielką mocą duszy, każdyby poszedłby chętnie, ale nie życzyć tego co dla świętości apostolskiéj stolicy nawet — nie byłoby szczęśliwém. Stronnictwo ultramontańskie oddawna nosząc się z myślą założenia dziennika, dla braku redaktora tylko nie mogąc przywieźć do skutku programu, znalazło go podobno w osobie p. Manna z Krakowa, jednego z wypróbowanych redaktorów „Czasu,“ i pewnie najzdolniejszego z nich. Poznań tedy będzie polem walki zajadłéj. Gdyby nas wszakże posłuchać chciano! Stronnictwo ultramontańskie samo się wydzieliło i odosobniło od narodu, cel ma po za nim, — potrzebujemyż walczyć z niém, troszczyć się i posiłkować mu rozgłosem? Zostawmy je przy jego pracy dezorganizacyjnéj, a sami nie patrząc, nie sporząc, nie odpowiadając — idźmy własną drogą... niech ono się stanie kastą zamkniętą, i — powoli wymiera na moralnéj banicyi.

## Masonerya w Hiszpanii.

Massonerya w Hiszpanii dzieli się na regularną czyli narodową i nie regularną. Do pierwszéj należą progressiści zostający w ścisłych stosunkach z massoneryą włoską, niemiecką i angielską. Oni to sprowadzili Amadeusza. Celem nieregularnéj massoneryi zwanéj iberyjską jest federacya z Portugalią pod republikańską formą rządu. Stolicą jéj jest Lizbona. Wielka rada zasiada w Madrycie i ztąd kieruje wszystkiemi nieregularnemi lożami w Hiszpanii.

Naczelnikiem regularnéj massoneryi był jenerał Prim, który używał sekty do organizowania ciągłych zaburzeń, jakich Hiszpania była teatrem od 1864 do 1868. Miejsce jego jak mówią, zajął teraz Ruiz Zorilla. Naczelnikiem nieregularnéj massoneryi jest ex-minister Ribeiro dowódzca stronnictwa **Cimbrios** czyli pseudo-republikanów.

Skoro tylko syn Wiktora Emanuela został królem hiszpańskim, Prim począł intrygować aby przyciągnąć do siebie nieregularną massoneryę. Królowie: włoski i portugalski dopomagali mu w tém usilnie. Król portugalski pragnie gorąco pozbawić iberyjską massoneryę sił jakie ona posiada, a które mu są nieprzyjaźne i grożą jego tronowi. Usiłowania te jednak pozostały bez skutku; Iberyjczycy tak hiszpańscy jak i portugalscy nie chcą się połączyć z regularnemi masonami. Oprócz dwóch tych stowarzyszeń tajemnych, Hiszpania posiada jeszcze: Karbonaryzm i l' Internationale. Karbonaryzm jest jak wszędzie republikański. Ogólne mniemanie przypisuje mu morderstwo jen. Prima. Działania zaś de l' Internationale są tu również jak w Paryżu widoczne i skutki ich wkrótce się okażą. W Katalonii ludność robotnicza zostaje pod rozkazami tego klubu i ślepo mu jest posłuszną. Przed dwoma miesiącami ajenci de l' Internationale otworzyli publiczne konferencye w dawnéj kaplicy Jezuitów w kollegium św. Izydora Dnia 2. kwietnia odbywała się piąta konferencya z kolei; ogłoszenie o niéj rozlepione na wszystkich rogach ulic brzmiało jak następuje: „Komitet dyrygujący temi konferencyami, zważywszy iż nędza istnieje; że ona jest źródłem ciemnoty; i że te dwa żywioły połączone stanowią moralnośc, która jest podstawą wszelkiego niewolnictwa, i t. d. i t. d.

Na afiszu zapowiadającym konferencyę d. 9. kwietnia wzmiankę o moralności opuszczono, napisano tylko, że nędza i ciemnota stanowią podstawę wszelkiego niewolnictwa. Panowie sekciarze nie wiedzą nawet, że podstawą niewolnictwa nie jest nędza ale występek. Ludzie występni obdarzeni półwiedzą są gorsi od zupełnie nieoświeconych.

Protestantyzm, który pod opieką rewolucyi był się rozszerzył przed dwoma laty w Hiszpanii stracił kredyt całkowicie i chyba tylko kosztem złota zdobywa sobie jakie takie powodzenie pomiędzy ludźmi bez wykształcenia i moralności. Mięsza się on nadto do polityki co rząd przeciw niemu zniechęca i oburza.

(*C. d. G.*)

— Parafia żerkowska wystosowała do Parlamentu w Berlinie następującą petycyą w sprawie Ojca św.:

Nie tajne są Wysokiemu Sejmowi te wywroty polityczne, jakim uległ za dni naszych półwysep Apeniński i które tak żywo dotknęły św. Stolicę Apostolską.

Odwieczna, najprawowitsza na świecie własność Kościoła, przez tenże Kościół wykołysana i wypielęgnowana, któréj nawet w dawnych czasach dzikie, najezdnicze hordy dotknąć się nie ważyły, — padła dziś ofiarą ohydnego najazdu i niecnéj przemocy. Własne wyrodne dzieci ściągnęły rękę swoję na matkę swoję Kościół, i złupiły go i obrały z wiana i miana, i niedawno jeszcze tę Stolicę Apostolską wolną i swobodną i kwitnącą, matkę, panią i mistrzynię wszystkich kościołów strąciły do rzędu niewolnicy.

Przez zabór ten i świętokradzkie swoje łupieztwo niewdzięczne, a bardziéj jeszcze zaślepione Włochy odjęły Ojcu św. Piusowi IX. Papieżowi naszemu Najmiłościwszemu niezależne dotąd stanowisko Jego, tak niezbędnie Mu potrzebne do swobodnego i skutecznego kierowania łódką Piotrową, i chciałyby Go, tego widzialnego Namiestnika Chrystusowego na ziemi, tego Władcę duchownego całego Chrześciaństwa katolickiego mieć swoim poddanym!

Na samą myśl tego oburza się w nas wszelkie uczucie nasze, tak iż nie znajdujemy dość silnych słów na jego określenie, a zwłaszcza na potępienie téj ohydnéj krzywdy i niesprawiedliwości, tego zaboru i łupieztwa, połączonego z najzuchwalszém świętokractwem, jakiego się Włochy względem widzialnéj Głowy kościoła dopuściły.

Pragnąć zaś ulżyć rozżalonemu sercu, podnosimy w ucisku naszym głos nasz do Wysokiego Sejmu i błagamy usilnie:

aby w poczuciu sprawiedliwości nie tylko potępił zgubne Włoch zamachy przeciw Stolicy Apostolskiéj, ale nadto spowodował Cesarsko królewski Rząd do stanowczego oparcia się zaborowi Państwa kościelnego.

Wszelka krzywda i niesprawiedliwość wyrządzona komubądź na świecie woła o pomstę do nieba i nigdy żadnemu nie ulega przedawnieniu. Niechajże przeto Wysoki Sejm w przewidzeniu zgubnych następstw tego szalonego Włoch kroku, milczeniem nie pomija téj tyle ważnéj i całe Chrześciaństwo katolickie tak żywo obchodzącéj sprawy, aby nie zdawał się uświęcać nowych zaborów i łupieztw z uszczerbkiem dla siebie i dla ogółu nie stawiał przemocy po nad prawo.

Powyższy adres opatrzony jest podpisami 426.

**Adres parkowski podpisały znowu następujące parafie:**

| | | | |
|---|---|---|---|
| **Parafia** | **Koźmińska** | **podpisów** . . . . . . | **880.** |
| „ | **Pawłowska** | „ . . . . . . | **88.** |
| „ | **Wielowiejska** | „ . . . . . . | **37.** |
| „ | **Mokronowska** | „ . . . . . . | **174.** |
| „ | **Pogrzybowska** | „ . . . . . . | **45.** |
| „ | **Dobrzycka** | „ . . . . . . | **179.** |
| „ | **Pogorzelska** | „ . . . . . . | **232.** |
| „ | **Borzęciczka** | „ . . . . . . | **284.** |
| „ | **Jankowska** | „ . . . . . . | **576.** |
| | | **Razem** | **2,495** |
| | | **Ze spisu poprzed.** | **3,013** |
| | | **Ogółem** | **5,508.** |

## Jak to djabeł prorokuje.

*Unita cattolica,* dziennik katolicki, wychodzący w Turynie, przytacza w jednym z ostatnich swych numerów następujące zdarzenie, o którém i nasi czytelnicy także nie bez przyjemności może się dowiedzą. Działo się to niedawno temu w Florencyi. W pewném towarzystwie, złożoném z osób oddanych sekcie *spirytystów,* bardzo dziś między niedowiarkami rozpowszechnionéj, jeden z panów obecnych postanowił wywołać ducha niedawno zmarłego swego przyjaciela. Niebawem duch ów, czyli djabeł, stawia się na zawołanie i głośno daje znać o swém przybyciu: Oto jestem. — Pan, nie ufając duchowi, aby się przekonać, czy to rzeczywiście duch jego przyjaciela, wypytuje go się na uboczu o rzeczy, o których tylko on i przyjaciel mógł wiedzieć, a odebrawszy zadowalniającą odpowiedź, wraca do towarzystwa, i głośno zadaje duchowi następujące pytania, na które ten także głośno odpowiada:

— Czy dojdziemy do tego, aby stolicę Włoch przenieść do Rzymu?

— Dojdziecie.

— Czy pozostaniemy w Rzymie?

— Pozostaniecie.
— Czy więc nie opuścimy już Rzymu?
— Nie będziecie mogli go opuścić.
— A to czemu?
— Bo wszyscy tam wyginiecie *(tutti vi sarete distrutti)*.
Takiego końca swego dyalogu nie spodziewał się ten jegomość; rozgniewany więc zaczyna łajać swego proroka, gdy ten w miejsce odpowiedzi wymierza mu tak silny policzek, że klaśnięcie wszyscy przytomni słyszeli, a ślady palców długo na jego obliczu były widoczne; potém rozśmiał się na głos i wszystko ucichło. — Wystawić sobie łatwo wrażenie, jakie tak niespodziany obrot rzeczy wywarł na obecnych, których było za wielu, aby rzecz w tajemnicy mogła się zachować, tém bardziéj, że pieczęć, którą djabeł przepowiednią swą zatwierdził, długo dla wszystkich pozostała widoczną. — Korespondent florencki w liście swym do redaktora dziennika *Unita*, dla zaspokojenia go względem prawdziwości faktu, przytacza mu nazwisko pana tak niegrzecznie opieczętowanego, z zastrzeżeniem przecież, aby go nie publkował z przyczyn łatwo zrozumiałych.

## Bierzmowanie w Sypniewie.

Najprzewielebniejszy Arcypasterz, nie mając jeszcze Biskupa Suffragana w Poznaniu, któryby go w bierzmowaniu wiernych mógł wyręczyć, w przeszłą sobotę, 19. maja, znów w daleką puścił się drogę do Sypniewa w Wałeckim, leżącego już na samém pograniczu Pomorza, ażeby przy zakończeniu Missyi, którą trzéj Ojcowie Jezuici tamże odprawiali, udzieleniem Sakramentu Bierzmowania utrwalić zbawienne skutki téjże Missyi. Wyjechawszy o godzinie 11¼ przed południem koleją żelazną, stanął o 3½ w Pile, gdzie na dworcu przyjął go brat proboszcza sypniewskiego, ks. Friske z Człopy, i poprowadził do powozu piękną czwórką zaprzężonego, ofiarowanego przez p. Bredow, właściciela folwarku w Sypniewie, który także osobiście przybył aż do Piły, przyjąć dostojnego gościa i ofiarować mu swój ekwipaż. Najprzewielebniejszy Arcypasterz bez zwłoki w dalszą puścił się podróż, i mimo znaczną, bo sześciomilową odległość i drogę po większéj części piaszczystą, już około godziny 7. stanął w Sypniewie. Przyjęcie tu czekało go wspaniałe. Lud w tych stronach za ludzkiéj pamięci nie widział jeszcze nigdy Biskupa u siebie; dla tego radość pobożnych parafian tamecznych była niewymowną, gdy się dowiedzieli, że sam Najprzew. Arcypasterz do nich przybędzie bierzmować. To téż mimo misyjne kazania i nabożeństwa, na które z wielką uczęszczali gorliwością, i mimo porę niezwyczajnie zimną i dżdżystą, z niezmordowaną pilnością pracowali wszyscy nad tém, aby na przyjęcie tak wysokiego a tak rzadkiego gościa wieś swoją godnie przyozdobić, w czém p. Bredow z swoją familią pięknym reszcie przewodniczył przykładem. Na wstępie do wsi wspaniałą i gustowną ustawiono bramę tryumfalną, całą z zieleni, w bandery różnokolorowe przystrojoną, z napisem: *Salve Pastor Bone, Salve Custus Pervigil;* drugą podobną na pół drogi do kościoła, trzecią jeszcze okazalszą przy samym kościele, z napisem: *Benedictus qui venit in nomine Domini.* Oprócz tego co kilkadziesiąt kroków parami poustawiane były wysokie drągi, zielenią całe poowijane, i girlandami sobą połączone, które tworzyły kilnaście mniejszych bram tryumfalnych: i domy katolickich właścicieli były przyozdobione, w niektórych nawet świece w oknach były pozapalane; z wieży kościoła powiewało kilka wielkich chorągwi. U pierwszéj bramy, na wstępie do wsi, powitał Najprzew. Arcypasterza serdeczną przemową proboszcz miejscowy, ks. Mar. Friske, poczém przy śpiewie pieśni: *Grosser Gott, wir loben dich,* pochód procesyonalnie ruszył ku kościołowi. Tłum ludu był niezmierny; kilkadziesiąt chorągwi i obrazów, z kościoła miejscowego i 7 filii, niesione razem na procesyi, wspaniały i okazały przedstawiały widok. W kościele, podobnie jak w Tucznie przed dwoma tygodniami, powitał Najprzew. ks. Arcypasterza ks. kanonik Habisch, dziekan i oficyał Wałecki, krótką przemową od ółtarza, poczém Najprzew. Arcypasterz udzieliwszy wiernym błogosławieństwa, udał się na probostwo. Tymczasem téż już zmrok zaczął zapadać; wkrótce potém wszystkie domy katolickie zajaśniały rzęsistą iluminacyą, tu i owdzie pokazały się piękne transparenty, na bramach tryumfalnych błyszczały latarnie weneckie różnokolorowe. Niedosyć na tém, poczciwi Sypniewianie złożyli jeszcze głośny dowód swojéj radości w pięknéj serenadzie, wykonanéj przez dobrany chór śpiewaków i śpiewaczek tamecznych. — Nazajutrz, w niedzielę, Najprzewieleb. Arcypasterz przed południem odprawił o godz. 8. mszą św., podczas któréj Komunią św. wydzielał dzieciom parafii Sypniewskiéj, i potém asystował na sumie śpiewanéj przez ks. kanonika Habischa. Po południu wybierzmował 336 osób, między któremi kilkadziesiąt z parafii Jastrowskiéj, sześć z Czaplinka (Tempelburg) na Pomorzu, resztę z parafii Sypniewskiéj. Podczas bierzmowania porządek był wzorowy; wszyscy ludzie na wezwanie z największą powolnością wyszli z kościoła, zostawiając miejsce wolne dla konfirmandów, ci zaś z swéj strony, dobrze poprzednio pouczeni, zastrsowali się od razu do danéj informacyi. tak iż ani na chwilę porządek nie był zakłócony, co rzadko się zdarza przy takich okolicznościach, i obrząd cały z powagą i nabożeństwem prawdziwém mógł się odbyć. Mała stósunkowo liczba bierzmowanych tém się tłomaczy, że dwa lata temu dopiero w Wałczu bardzo wielu parafian tutejszych Sakrament ten odebrało, a za parę miesięcy znów tamże z okazyi Missyi ma być Bierzmowanie. — W chwilach wolnych Najprzew. Arcypasterz odwiedził matkę proboszcza, staruszkę przeszło 80letnią, od kilku tygodni przykutą do łoża, i państwo Bredow, przywiązaniem swém do kościoła i życiem pobożném, stanowiących całéj chlubę Parafii. — Pod wieczór w zwyczajnéj formie odbyło się zakończenin Missyi. Krzyż missyjny poświęcił ks. kan. Habisz, poczém O. Maerkel, korzystając z chwili pogody i znośnego przynajmniéj ciepła, po pierwszy raz użył ambony ustawionéj na cmentarzu, i przemówił z niéj do licznych tłumów, chciwie przyjmujących wymowne i gorące jego słowa. Po kazaniu wierni zgromadzili się znowu w kościele, Najprzew. Arcypasterz zaintonował *Te Deum*, które lud cały odśpiewał po niemiecku; dał potém błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, a w końcu udzielił wszystkim błogosławieństwa apostolskiego. Tak przy pomocy Bożéj, szczęśliwie ukończyła się missya, druga już tego roku w dekanacie Wałeckim, ktora, jak sami OO. Jezuici zaręczali, niepospolite wcale tu wydała owoce. Ojcom Jezuitom i księżom miejscowym gorliwie dopomagali do końca w słuchaniu spowiedzi, oprócz ks. kan. Habischa, księża: Heidkrüger z Lubianki, Fengler, prob. z Jastrowa, Tuczyński, prob. z Skrzetusza i Friske Andrzéj, prob. z Człopy. — Wieczorem znów wieś cała była iluminowana. — Nazajutrz bardzo wcześnie, bo krótko po 6éj, Najprzew. Arcypasterz mszą św. odprawiwszy, na któréj dosyć licznie zebrali się pobożni Sypniewianie, pożegnany przez nich trzykrotném *Lebe hoch*, opuścił ustronną ich wioskę, i tą samą, którą był przybył drogą, wrócił do swéj zwykłéj rezydencyi. Do Piły odwiozły go znów konie pana Bredow.

## Sprawozdanie z walnego zebrania
### Towarzystwa czeladzi katolickiéj w Gostyniu.

Posiedzenie odbyło się w lokalu szkólnym 14 Maja i trwało od godziny 4½ aż do siódméj. Wszyscy członkowie czynni i większa część honorowych była obecnych. Wedle rozesłanego wprzód programu porządek rzeczy był następujący:

I. Prezes rozpoczął posiedzenie krótkiém przemówieniem do honorowych członków i powiedział, że dla tego zaprosił ich Zarząd na walne zebranie, aby jako poważni, zamożniejsi i szanowani obywatele miasta okazali młodzieży zgromadzonéj, że uznają ich dobre chęci, że cenią ich pracę i zachęcają ich do dążenia szlachetnego i nadal. Potém i dla tego, aby Zarząd miał sposobność do zdania sprawy z tego, co robi i jak robi? Z ilu przeciwnościami łamać się jest zmuszony, zkąd środki bierze do opędzania potrzeb swych, zkąd dochody i na co je używa? — I nareszcie dla tego, że to jest w myśl ustaw i w interesie stowarzyszenia. —

II. Następnie powitała też czeladź swych opiekunów pieśnią: „Gdy świta poranek“ odśpiewaną pod dyrekcyą p. Groštego. —

III. Prezes przystąpił do odczytania sprawozdania. Posyłam je *Tyg. Kat.* prawie w całości, aby i życzliwi stowarzyszeniu w okolicy i niechętni mu miejscowi dowiedzieć się mogli, czém się zajmuje. Rzecz dziwna, że stowarzyszenia czeladzi katolickiéj, może dla tego, że *katolickie*, mają wielu nieprzychylnych sobie u nas w Księztwie, a potém jeszcze dziwniéj, że mało poparcia często od tych, którymby to uczynić z obowiązku wypadało. Sprawozdanie wedle protokółu pisanego na posiedzeniu jest takie:

„Wojna była przyczyną, że walne zebranie nie odbyło się już w Październiku roku przeszłego, ale że się to dopiero dzisiaj stało przy pomyślniejszych okolicznościach. — W czasie kilkunastomiesięcznym od 24. Października 1869 do 14 Maja 1871 odbywało stowarzyszenie swe obowiązki nawet w chwilach najburzliwszych, kiedy mianowicie z początku wojny podobne po innych miastach towarzystwa zawiesiły swe czynności. —

Zarząd stowarzyszenia w tym czasie stanowili ks. Brońkański prezes, pan Janaszewski wicepr., czeladnik Pospieszyński, później W. Sobkowski seniorowie, i rada opiekuńcza, w której skład wchodzili panowie Sobkowski Tomasz, Duszyński i Trawiński. —

Posiedzeń odbyło Stowarzyszenie 66. Przewodniczyli na nich, kierowali nauką, czytali rozprawy, mieli wykłady, lub podawali materye do dysput i gawędy prezes, wiceprezes, pan Gryglewicz bardzo gorliwie przez cały czas pobytu swego w Gostyniu, pp. Nagler, Woziwodzki przez pewien czas, niemniéj i p. Brasel, a od 12 Marca p. Grośty. Pan Trawiński budowniczy miał téż dwa wykłady, jeden z fizyki, drugi o „obyczajach i manierach młodego rzemieślnika.“ Przedmiotami nauki były kwestye następujące:

O pracy pilnéj i oszczędności rzemieślnika. —

O poznaniu doskonałém swego rzemiosła. — Poczciwe lata młode, to szczęście na całe życie, — lenistwo, hulatyka i rozpusta mszczą się zawsze nielitościwie.

O uchybieniach grzesznych rzemieślnika względem Boga, przeciw obowiązkom stanu swego, przeciw sobie samemu i swéj rodzinie. — O dobréj spowiedzi. — O pijaństwie. — O zważaniu na opinią, o honorze i o szanowaniu siebie samego. —

O związkach bezbożnych i o różnego rodzaju ludziach bez religii. — O soborze Watykańskim. — O klasztorach. — O władzy i własności Ojca św. — O ceremoniach Wielkiego Tygodnia. — O ucisku Ojca św. —

O wielkich miastach u nas i w Niemczech. — O fabrykach i warsztatach sławnych. — O ks. Kolpingu założycielu stowarzyszeń katol. — O hospicium w Kolonii dla czeladzi rzemieślniczéj. —

O cnotach i błędach w naszym narodzie. O dziejach naszych, mianowicie o przyczynach upadku. —

O kształcie ziemi. — O machinach parowych. — O kolei żelaznéj. — O wiadomościach z jeografii koniecznie potrzebnych rzemieślnikowi. — O mieszkańcach morza. —

O elektryczności, grzmocie i piorunach. — O zorzy północnéj. — O świecącém się morzu. — O połowie śledzi. —

O pieniędzach przy sumienności jako o podstawie dla przemysłu i nauki. — O liczeniu dochodu i rozchodu. — O obowiązku, aby się nie pozwolić oszukiwać przy zakupywaniu towarów, lub przy pożyczaniu pieniędzy. — O pisaniu listów polecających swoją pracę, lub upominających się o należytość. — O układaniu rachunków. — O adresach. — O rubaszności i delikatności rzemieślnika względem odbiorców. —

Prócz tego uczyli się członkowie śpiewu bardzo pilnie. Przez pewien czas kilku ochotnych pobierało lekcye rysunków. Ćwiczono się w czytaniu, pisaniu, — wysyłano zbiorowe listy do wiceprezesa i kolegów swych, którzy w szeregach wojskowych brali udział w wojnie, aby im w przykréj doli okazać swoje współczucie. Jeden z czeladzi Kamiński nauczył się czytać i pisać. — W godzinach stósownych bawili się także członkowie wspólnie bądź to strzelając z wiatrówki, z łuków, bądź grając w piłkę, warcaby itd. —

Towarzystwo przystępowało uroczyście trzy razy do Komunii św.

Podczas procesyi Bożego Ciała i Wielkanocnéj i podczas pogrzebu jednego z członków występowało Towarzystwo in corpore ze światłem itd.

W czerwcu urządziło przechadzkę przy wielkim współudziale miasta całego i wielu osób z okolicy. —

Było dwa razy w odwiedzinach w Krobi u członków Stowarzyszenia i czeladzi w Poniecu takisamo, — i przyjmowało gości tamtąd ze Stowarzyszeń także u siebie. —

Do Stowarzyszenia było w czasie od 24. października 1869 aż do 14. maja 1871 przyjętych 67 członków czynnych. Wśród tego półtora roku odeszło bądź do wojska, bądź na wędrówkę, bądź było wydalonych dla własnych przyczyn 39. — Obecnie liczy Stowarzyszenie czynnych członków 28 i 2 kandydatów. Przecięciowo dochodzi liczba członków czynnych 35, a honorowych 30. —

Towarzystwo od ostatniego walnego zebrania zakupiło dziełek i pism 78, a mianowicie miało do swéj dyspozycyi i w większéj części kosztem swym zapisane: *Opiekuna Domowego, Pielgrzyma, Katolika, Czytelnią chrześciańską, Przyjaciela dzieci i młodzieży, Przyjaciela ludu, Tygodnik katolicki, Przegląd lwowski, Schumacher Zeitung* berlińską, *Orędownik, Przegląd polski*, — przez pewien czas *Zwiastuna, Piasta, Gazetę toruńską*, — często mogli członkowie także czytać *Unią, Sobótkę, Tyg. Wielkopolski, (?!) Strzechę, (!) Dziennik Poznański (!) Tygodnik illust.* i inne podobne pisma naukowe (?) mniéj lub więcéj poważne. —

*Dochodu* miało Stowarzyszenie przez 18 miesięcy ze składek i datków nadzwyczajnych 171 tal. 2 sgr. 5 fen.; *rozchodu* zaś na opłacenie mieszkania, na bibliotekę, pisma, oprawę książek, na meble, zakupienie wiatrówki, łuków, pieczęci, na światło, na urządzenie zabaw, na utensilia piśmienne itp. wydatki: 159 talar. 20 srg. 9 fen. Jest tedy *remanentu:* 11 talarów 11 sgr. 8 fen.

Z wędrującéj czeladzi z obcych stron trzej, co złożyli świadectwa, że są zapisani do Stowarzyszenia w innych miastach i żądali pomocy, odebrali wsparcie w tym czasie. —

Dobrodziejstwa dla Stowarzyszenia świadczyli prócz członków honorowych także:

1. Zgromadzenie ks.ks. Filipinów, od których i drzewo na opał i pieniężne datki Stow. odbierało.
2. JW. hr. Mycielski z Chociszewic przysłał Stowarzysz. 3 tal.
3. W. Pan Potworowski z Kossowa podarował 5 tal.
4. N. N. z Gostynia 1 tal.
5. Kółko, które się zajęło w Gostyniu urządzeniem loteryi na rzecz Stowarzyszenia 29 tal.
6. Towarzystwo amatorskie 31 tal. 3 sgr. 6 fen.
7. W. Pan Kucner z Pijanowic podarował 24 książeczek.
8. W. Pan Förster z Berlina 24 książeczek.
9. Pani Klechta z Gostynia 2 dziełka
10. Pan Kozłowski z Rokossowa 1 dziełko swego wydaw.
11. Ks. B. 2 książeczki.

Po odczytaniu powyższego sprawozdania powiedział prezes, że zarząd Stowarzyszenia, jak i młodzież rzemieślnicza Gostyńska czuje jak największą wdzięczność tak za pomoc moralną, jak materyalną i członkom honorowym i szanownym dawcom szczodrobliwym, — a jeźliby jéj wolno, było, to prosi bracią swą starszą, wykształceńszą i zasobniejszą, przyjaciół i życzliwych sobie o względy i poparcie na teraz i na przyszłość — i nie omylę się, jeźli dodam, że je za łaską Boga i dobrą wolą szlachetnych ludzi mieć będzie. —

IV. Po przejrzeniu książek kassowych, kwitów i innych aktów Stowarzyszenia wypadło z kolei wybrać radę opiekuńczą na rok przyszły. Z dotychczasowych jéj członków pan Sobkowski Tomasz pozostał przy swym urzędzie na ogólne życzenie razem z nowo wybranymi i uproszonymi opiekunami panem Edmundem Czabajskim i p. Mikołajem Werblem. Seniorem wybrała sobie czeladź z pomiędzy siebie tajném głosowaniem Sobkowskiego W. absolutną większością przeciw Szymańskiemu. —

V. Pan Grośty ma wykład o „formowaniu się skorupy naszéj ziemi.“ Podaje ciekawe dowody i spostrzeżenia wielu geologów, ale dochodzi ostatecznie do tego rezultatu, że jakkolwiek nauka zgłębiająca tajemnice naszego planety jest interesująca, to jednakowoż wierzyć jéj zupełnie nie możemy. Tyle jest pewném, że Bóg jest stwórcą ziemi, ale w jaki sposób ją stworzył, o tém uczeni uczyli inaczéj przed 100 laty, aniżeli dzisiaj, a za 100 lat z pewnością znowu inaczéj, może lepiéj uczyć będą. —

VI. Na prośbę prezesa, aby który z Członków honorowych przyjąć chciał co 2 tygodnie praktyczny wykład rachunków, mianowicie naukę o oszczędności opartą na dowodach matematycznych z uwzględnieniem stosunków Gostyńskich, podjęli się tego obowiązku panowie Grośty i Gryglewicz. Pan E. Czabajski przemówił przy téj sposobności w sposób bardzo praktyczny do czeladzi i przywiódł ze życia przykład o pewnym rzemieślniku, szewcu, który jako majster rozpoczął swój zawod z kilkunastu talarami uściułanemi, ale że był dzielnym szewcem, że oszczędzał grosz, że czasu nie trwonił i szynkownią się brzydził, dziś posiada majątek kilkotysięczny. Słowa p. Czabajskiego uczyniły dobre wrażenie na zgromadzonych i daj Boże, aby wpłynęły na wytrwałe postanowienie między czeladzią, — rozwinęła się następnie dłuższa i bardzo ożywiona dysputa nad tą materyą, a po ukończeniu jéj, przystąpiło całe Stow. do podpisania adresu z życzeniami Ojcu św.

VII. Prezes wytłomaczył wielkie znaczenie wielkiéj i niepamiętnéj od przeszło 18. wieków uroczystości na świecie, wytłomaczył też znaczenie adresu Wielkiego Piusa IX, którego Bóg kocha, bo Mu takdługo na ziemi Siebie zastępować pozwala, którego przewrotność rządu Włoskiego i bezbożność wielu poniża i ciemięży, — który acz w niedoli, nam nieszczęśliwym błogosławi ciągle i może jest naszym jedynym szczerym i bezinteresownym przyjacielem między panującymi. — Adres zasypano podpisami. —

VIII. Rzecz o urządzeniu majówki zostawił Zarząd na czas późniejszy po świątkach. —

IX. Czeladnik Zdanowski występuje z deklamacyą, którą oddaje

z wielką wprawą i przejęciem się. — Zarząd postanawia prosić Redakcye *Tygodnika katolickiego* i *Orędownika* o umieszczenie w swych pismach sprawozdania z posiedzenia, — prezes dziękuje honorowym członkom, że okazują tak wiele chwalebnego interesu dla Stowarzyszenia, a Czeladź śpiewa na zakończenie:

„O jak wesołe nastały czasy.“

Jedno jeszcze i to życzenie pozwalam sobie wypowiedzieć;

Jakby to dobrze było, gdyby Stowarzyszenia nasze połączyć się ze sobą chciały, podobnie jak Towarzystwo św. Wincentego à Paulo u nas, — gdyby miały Zarząd swój główny wszystkie, zkądby wskazówki, radę odbierać i dokądby sprawozdania swe odsyłać mogły, coby im i zapewniło istnienie trwałe i coby było moralnym przymusem dla nich do wypełniania ściśle obowiązków wedle statutów.

---

— W ostatniéj Kurrendzie Konsyst. łaciń. we Lwowie znajdujemy odezwę Biskupa z Amiens o wsparcie dla nieszczęśliwych dyecezyan jego:

Znane są wprawdzie powszechnie okropne klęski, jakim uległa nieszczęśliwa Francya skutkiem ostatniéj wojny; atoli szczegóły które teraz dochodzą do wiadomości powszechnéj, dokładniéj jeszcze wykazują stan jéj opłakany. Takie szczegóły dotyczące się dyecezyi Amiens, zawiera list czcigodnego Pasterza téj dyecezyi z 10 Lutego b. r. który niedawno otrzymaliśmy, a który w polskim przekładzie tu zamieszczamy.

Amiens 10. Lutego 1971.

Monseigneur!

Nie potrzebuję donosić Waszéj Excelencyi, do jakiego stanu przywiedzioną jest nasza nieszczęśliwa Francya: ale jeżeli wszystkie nasze dyecezye jęczą przygnębione ciężarem wszech nieszczęść, to te które nieprzyjaciel naszedł i dotąd jeszcze zajmuje, muszą szczególną obudzać litość.

Pomiędzy temi dyecezya Amiens jest pewnie jedną z najbardziéj dotkniętych. Od trzech miesięcy widzi swą ziemię wskróś stratowaną przez dwie armie północne. Oprócz licznych potyczek które ją zbroczyły krwią — wielkie bitwy pod Villers-Bretomeux, i Pont-Noyelles miały miejsce przed samemi bramami Amiens — a bitwy pod Bapaume i Saint-Quentin na granicy departamentu, były przygotowane i rozpoczęte na jéj terytorium. Z Amiens, głownéj kwatery pierwszéj armii niemieckiéj, rozchodziły się promieniami wszystkie ruchy wojsk, i podobnież Amiens było stałym celem usiłowań armii francuzkiéj, aby je bronić lub zdobyć na powrót. Trzeba było przejść przez okupacyę takich armii, aby zrobić sobie wyobrażenie klęsk i ruiny, jakie ciągnie ona za sobą: nie wspominam już o wsiach zburzonych, o miastach, które, jak nieszczęśliwe Perrone po 13. dniach nie przedstawia nic jak kupę ruin.

Ale opowiadania naszych zacnych plebanów wiejskich warto posłuchać! Ileż to razy widzieliśmy ich co byli świadkami i ofiarami ciągłych rekwizycyi niepozostawiających nic nawet tym, którzy przedtém znajdowali się w dobrym bycie, widzieliśmy ich płaczących nad swemi nieszczęśliwemi parafiami, nie mogąc się z niemi podzielić kawałkiem chleba, którego już sami nie mieli, i będąc pozbawionymi nawet pociechy odprawiania Mszy św. ponieważ wina potrzebnego nie zostawiono. Moglibyśmy tu przytoczyć szczegóły rozdzierające serce.

I to właśnie w zimie tak ostréj wszystkie te nieszczęścia spadły na nas, podczas gdy przemysł, który daje zarobek tylu naszym parafiom, musiał pozamykać wszystkie swe pracownie. Gminy więc ponoszą ciężar żywienia tysięcy robotników bez zatrudnienia, podczas gdy one same są wycieńczone rekwizycyami rozmaitego rodzaju. jeszcze na nich ciężącemi bo nie mówiąc już o milionach wybranych już in natura, 15 milionów żądają od naszego nieszczęśliwego departamentu jako kontrybucyę wojenną. nie licząc w to udziału jaki nań przypadnie z repartycyi miliardów, które będzie musiała zapłacić Francya tytułem wynagrodzenia kosztów wojennych. Jest to zrujnowaniem a zrujnowaniem na ćwierć wieku.

Jest to więc Biskup bardzo nieszczęśliwy, który staje przed Waszą Excellencyą. Subskrypcye urządzono wszędzie, składki robiono po wszystkich kościołach świata, aby przyjść w pomoc téj biednéj Francyi, tak hojnéj póki nią być mogła, a dzisiaj tak nieszczęśliwéj. Ponieważ zaś przy rozdzielaniu może nie będą dość uwzględnione potrzeby departamentów najbardziéj nawiedzonych, i gdy biskupi i księża często są więcéj w stanie poznać i ocenić naturę i głębokość pewnych klęsk, z ufnością udaje się wprost do Waszéj Excellencyi.

Rok temu, Excellencyo, byliśmy razem na Soborze. My, biskupi francuzcy, dumni byliśmy wtedy z usług, które Francya mogła oddać kościołowi, — i szczęśliwi byliśmy widząc, że koledzy nasi, biskupi obcych krajów wdzięcznie je uznawali; niestety! teraz Francya niema ani złota, ani krwi aby je dać kościołowi. Niech więc jéj nieszczęścia pobudzą do litości! zwłaszcza gdy sam Ojciec św. zdaje się nie chcieć oddzielić jéj sprawy od swojéj, i kiedy z oczyma ku niéj zwróconemi woła słowami proroka: „Ego plorans, et oculus meus deducens aquas, quia longe factus est a me consolator, convertens animam meam: facti sunt filii mei perditi quoniam invaluit inimicus.“

Racz przyjąć Excellencyo, wyrazy najgłębszego poważania

*Jakób Antoni* biskup Amiens.

---

## Wiadomości potoczne.

— Niektóre dzienniki polskie wielką czują słabość do braci Polaków mojżeszowego wyznania. Do tych dzienników z żydowskiemi skłonnościami należy oczywiście „organ intelligencyi polskiéj“ — *Dziennik poznański*. W num. 113 podaje *Dziennik* in extenso mowę rabina Loewensteina, którą tenże wygłosił na uczcie wyprawionej nowemu burmistrzowi lwowskiemu. Kronikarz lwowski *Dziennika* w uniesieniu: zachwala ją wymownie — poleca pilnéj uwadze, „bo to toast żyda.“ Przytoczywszy ją całą, jeszcze raz wymienia jéj zalety i wyraża życzenie, by po całéj ziemi polskiéj od jednego końca do drugiego rozlegała się ta mowa rabina żyda, jako nowe przykazanie dla jego współwyznawców.

Mniejszaby i o te żydowskie predylekcye, ale cóż sądzić o piśmie, które o tylu prawdziwie wzniosłych, natchnionych i pokrzepiających przemówieniach Ojca św. nigdy ni jednym słówkiem nie wspomina, zaś każde słówko żydowskie w lot pochwytuje, pieści się nim miłośnie i sądzi, że usługę narodowi oddaje. *Dziennnik* — katolicki!!!

— Wychodzący w Modenie *Diritto Cattolico* proponuje, aby w dniu 16. czerwca t. j. w 25 letnią rocznicę wstąpienia na tron papieski Piusa IX, wszystkie katolickie pisma pojawiły się w szacie świątecznéj i tym sposobem okazały swą zgodność i harmonię w miłości ku Ojcu św. którego słusznie nazwać można jedyną i prawdziwą chlubą Włoch. Daléj proponuje tenże dziennik, by także i pisma tygodniowe pojawiły się w tym dniu uroczystym i wspólnie z codziennemi zamieściły w swych łamach życzenia dla sędziwego jubilata i Ojca wszystkich wiernych. Wszystkie dzienniki katolickie z dnia 16. czerwca przesłaneby zostały Ojcu św., któremu ten dowód przywiązania i zgodności uczuć zapewne bardzo wielką sprawi przyjemność. W dalszym ciągu tego artykułu pisze *Diritto:* „Chociaż liberalna tyrania pewnych baszów nie pozwala nawet na wysłanie telegramów gratulujących do owego udzielnego władzcy, którego sekciarstwo ubrać chce w śmieszne gwarancye podobnie jak Chrystusa na pośmiewisko ubrano w płaszcz purpurowy — to niechaj przynajmniéj poczta zaniesie do Rzymu słowa serc naszych. Spodziewamy się więc, że na czele każdego z katolickich pism peryodycznych znajdziemy w dniu 16. czerwca artykuł piękny, serdeczny i pełen otuchy; Ojciec św. przeczytawszy te wyrazy uwielbienia, raczy zapewne udzielić swego błogosławieństwa całéj katolickiéj prasie, podobnie jak nieraz błogosławił pojedyńczych katolickich autorów. Błogosławieństwo to użyczy nam nowych sił, a połączeni słodkim węzłem kroczyć będziemy zgodnie po owéj ciernistéj drodze, po któréj katolickie dziennikarstwo dziś kroczyć jest zmuszone.“

— *Unia* lwowska z d. 19 maja pisze o pięknéj manifestacyi katolików tamtejszych; znaczna liczba osób przystąpiła do Stołu P. na intencyą Ojca św.:

„Wczoraj rano w kościele OO. Jezuitów przystąpiło społem tysiąc czterysta osób ze wszystkich stanów do Stołu Pańskiego na intencyę wybawienia Ojca św. z niewoli, w któréj go trzyma rewolucya. Komunia ta spólna odbywa się podczas 2. mszy świętych na tęż intencyę odprawionych, Rusini zaś przystępowali do Stołu Pańskiego podczas trzeciéj mszy św. w gr. kat. obrządku równocześnie w tymże kościele odprawionéj.

Uroczysty i potężny ten objaw miłości dla Ojca św. uprawnia nas do twierdzenia, że liberalizm, który istnienie swoje zamanifestował w Krakowie aż 83 pochodniami przy owacyi dla döllingerzysty Dr. Gilewskiego nie znajduje u nas licznych adeptów; a chociaż miasto nasze z daleka wydawać się może gniazdem wiedeńskiego pseudoliberalizmu, to winę tego przypisać należy kilku indywiduom wątpliwéj moralności, lecz obdarzonym potężną dozą bezczelności i krzykactwa.

Wielka publiczność nasza nie przestała być szczerze katolicką, pomimo iż liberalne dzienniki wmawiają w nią na przemian to indyfferentyzm, to niedowiarstwo. Manifestacya, z któréj zdaliśmy sprawę, zadaje kłam tym niecnym insynuacyom, tembardziéj, ile że zapowiedziana zaledwie kilka dni naprzód, tak świetnie się powiodła. W końcu musimy oddać należną cześć OO. Jezuitom za niezmordowaną gorliwość, z jaką się przyczynili do téj manifestacyi, słuchając spowiedzi przez 3 dni po 15 godzin dziennie.“

Rzeczywiście wielce to pocieszający objaw katolickiego życia. Poznań nie zdobył się jeszcze na czyn taki.

— *Orędownik* pisze o niegodziwościach Kom. paryzkiéj:

Komuna paryzka w ostatnich chwilach swych barbarzyńskich, bezwstydnych, nikczemnych rządów, splamiła cześć narodu całego, który przecież i w nieszczęściu zasługuje na szacunek. W ostatnich chwilach swych niecnych rządów zburzyła dom Thiersa, ktory roku zeszłego ostrzegał proroczym głosem cały naród francuzki przed złą wojną; po zburzonym domie pozostały tylko rozbite ściany i rudery. Zwaliła kolumnę na placu Vendôme, któréj nawet nieprzyjaciele nie tknęli. Wreszcie powięziła księży, zbezcześciła kościoły, wydając świętości na pośmiewisko rozhukanéj dziczy ludu. Z kościoła św. Trójcy skradła srebra i kosztowne naczynia, wreszcie pozamykała wszystkie kościoły, tak, że służba boża w tych dniach ciężkiego nawiedzenia zupełnie ustała. Do tego posunęła się komuna, złożona z wyrzutków ludzkości. Każdy uczciwy i rozsądny Francuz obleje się wstydem na wspomnienie gospodarstwa komuny, która poniżyła Francyą w oczach wszystkich.

Nieszczęscie chciało, że w niecném gospodarowaniu komuny brali udział ludzie, którzy z nazwiska przynajmniéj uchodzą za Polaków. Rząd Wersalski wymierzy im zapewne sprawiedliwą a zasłużoną karę za to, że się wmięszali w nieswoje sprawy i zohydzili imię Polaka we Francyi, która dotąd wychodźcom naszym tyle okazywała gościnności. Naród polski nie może wszakże brać odpowiedzialności za postępowanie takiego Dąbrowskiego, Wróblewskiego, lub innego zbira. Nie są to bowiem Polacy, ale moskiewscy nihiliści, jedni z tych, jak słusznie powiedziano w pewném piśme polskiém, którzy mieli odwagę w roku 1863 popchnąć naród polski do powstania i sprowadzić na niego największe nieszczęście.

Przypominamy, że *Dzien. pozn.* bronił paryzkiéj Komuny.

— *Dziennik poznański* powtarza z *Tygodnia* wiadomość o mającym niebawem powstać nowym dzienniku w mieście naszym. Pisma tego redaktorem ma być według *Tygodnia* p. M. Mann z Krakowa. *Dziennik poznański* przyczepia do téj wiadomości zapytanie, jak pogodzą ci ultramontanie co chcą nowy dziennik założyć, zaproszenie p. Manna na redaktora ze zdaniem swego dotychczasowego organu, *Tygodnika,* który oburzał się, iż na redaktora *Dziennika* powołano p. Dobrowolskiego, człowieka z zagranicy. —

Nie wchodzimy w to, czy prawdą jest, że p. Mann z Krakowa będzie redaktorem nowego pisma (mybyśmy się z tego wielce cieszyli) — na zapytanie *Dziennika* odpowiadamy: 1. trzeba wpiérw udowodnić, że *Tygodnik* jest organem onych ultramontanów, co nowy dziennik zamierzają wydawać; 2. że to zdanie, któreśmy rzeczywiście wypowiedzieli, było w imieniu onych ultramontanów wyrzeczone; 3. ogromna jest różnica między powoływaniem na redaktora człowieka znanego z zasad, zdolności i kierunku, jakim jest p. Maurycy Mann w Krakowie, a sprowadzaniem takiego, który żadnéj rękojmi nie daje ani ze względu na swą przeszłość, ani na działalność swoję obecną. Szczegółowo zaś mówiąc, — nikt p. Manna z Krakowa nie nazwie człowiekiem z zagranicy, przeszłość jego znana i znany charakter, z drugiéj strony p. F. Dobrowolski przybył z Drezna i chyba o tyle jest znany, o ile polskie nazwisko nosi. To przecież niewystarcza, bo trudno wiedzieć, czy i o ile do narodowości polskiéj taki n. p. Dombrowski w Paryżu należał.

— *Orędownik* w odcinku swoim zaczepia Jezuitów, przypisując im zdanie, że cel uświęca środki. Żeby to *Orędownik* dał pokój takim bredniom i nie zawadzał niepotrzebnie w ludzi niewinnych!

— *Gazeta toruńska* przytacza list z Podlasia podany w *Tygodniku* i zestawia rozmaite doniesienia o Biskupie Kuziemskim, któreśmy w różnych czasach ogłaszali, a które się z obecnym stanem rzeczy nie zgadzają. *Gazeta* przypomina nam teraz, że korespondencya jéj warszawska zaraz w pierwszéj chwili rządów Biskupa Kuziemskiego pisana, prawdziwe rzeczy zawierała, a myśmy się mylili, utrzymując, że Biskup Kuziemski nie zdradzi Kościoła. Owóż, jeśli obecnie korespondent nasz z Podlasia we wszystkim prawdziwe fakta przytoczył (nie mamy powodu wątpić o tym), dawniejsze zastrzeżenia nasze miały na celu to, by nieuprzedzać sądem potępiającym faktów i czekać aż się sprawdzi: *Quidquid latet apparebit,* boć Pismo św. każe się nie kwapić z potępianiem: *Nolite ante tempus iudicare.*

— Dla przyczyn od nas niezależnych, opóźniło się wydawnictwo V. zeszytu *Bibloteki kazn.* Rozsełka rozpocznie się w przyszłym tygodniu. Możemy już dzisiaj donieść, że drugi rocznik *Bibloteki* obejmować będzie kazania O. Kajsiewicza i O. P. Semenenki — na wszystkie niedziele i święta.

*Przegląd polski* w *Krakowie* pozyskał stałe współpracownictwo p. J. Klaczki, a *Przegląd lwowski* ks. Kalinki w Rzymie. Zaszczytne to dla pism obu imiona.

---

— Czytamy w *Dzienniku warszawskim:*

W warszawskiéj dyecezyi obecnie znajdują się: arcybiskup — 1, archimandryta — 1 (przełożony klasztoru jabłoczyńskiego) księży — 82 i psalmodystów — 113. Korzystając ze sposobności, dodamy, że w dniu 1 stycznia 1871 r., jak się okazuje z wykazu warszawskiego okręgu naukowego, liczba uczniów prawosławnych we wszystkich zakładach okręgu, wynosiła 1,872 głowy obojga płci, przy ogólnéj liczbie uczącycų się w całym okręgu — 155,058 głów obojga płci.

W Warszawie kościół unicki przy ulicy Miodowéj, tuż obok z klasztorem ks. Bazylianów, stojący w sąsiedztwie katedry prawosławnéj, od dawna bez szumu i hałasu oddany został pod władzę Joanicyusza, prawosławnego metropolity tamtejszego. Wierni Bazylianie zostali rozpędzeni, miejsca ich zajęli prawosławni.

— Powiadają, że ks. Kuziemski nie tak łatwo wyjedzie, jak mu się zdaje. Rząd rossyjski wcale niema ochoty puścić go do Galicyi; biskup w Sopecznickim klasztorze teraz przebywa,

— Dyecezya Wileńska według katalogu na rok 1871 (Wilno, druk Józefa Zawadzkiego, 8-vo min. stron 202), obejmuje trzy gubernie: Wileńską, Grodzieńską i Mińską. Dekanatów liczy 33: Wileńskich 3, Giedrojcki, Trocki, Merecki, Oszmiański, Wiśniewski, Święciański, Swirski, Lidzki, Raduński, Wilejski, Nadwilejski, Dziśnieński, Grodzieński, Wołkowyski, Słonimski, Kobryński, Prużański, Brzeski, Białostocki, Bielski, Sokolski, Mińskich dekanatów 2, Borysowski, Bobrujski, Mozyrsko-Reczycki, Pinski, Słucki i Nowogródzki. Administratorem dyecezyi jest Jks. Piotr Żyliński prałat dziekan kapituły Wileńskiéj. Kapituł 3, składa prałatów 6, kanoników 4. Seminaryum dyecezalne, którego rektorem jest Jks. prałat Edward Tupalski, liczy alumnów 12. W roku zeszłym zmarło księży 39. Z zakonów Karmelici w Wilnie, Franciszkanie w Grodnie, Dominikanie w Nieświeżu, Bernadynki i Benedyktynki w Wilnie.

---

## Korespondencya Redakcyi.

P. Ku. w O. Zdaniu onemu przypiskiem naszym odjęto znaczenie: sprawiedliwości zadość się tało.

---

## Corrigenda.

W 20 num. *Tygodnika* str. 318 w. 31 dodać „a chociaż Dioklecyan kazał spalić mnóstwo ksiąg kościelnych, a pomiędzy niemi bez wątpienia znajdowały się i Martyrologia; pozostało jeszcze tyle w rozlicznych odpisach, iż i Euzebiusz, Biskup Cezarei Palestyńskiéj i św. Hieronim mógł ułożyć obszerne i szczegółowe Martyrologium.“

zamiast: *bezwzględnie* czytaj: *względnie.*

---

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.